

# Polonika

27 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 6 (293)

November/Dezember 2022

Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRIACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 6 (293)

listopad/grudzień 2022

Ukazuje się od 1995

## Historie *bożonarodzeniowe*



Odkrywanie ciszy

Polacy w Górnej Austrii

Polska w MŚ w piłkę nożną

Austriacki trener polskich skoczków





Liebe Leserinnen und Leser!

Unser Cover zeigt eine Darstellung des 19. Jahrhunderts, auf der Kinder von einem Engel beschenkt werden. Engel gibt es in allen Kulturen und Religionen. Manchmal sagen Menschen, die sich selbst als nicht gläubig bezeichnen, dass ihnen in einer schwierigen Situation ein Schutzengel zu Hilfe gekommen ist. An Weihnachten scheinen Engel überall zu sein: auf den Kugeln, die wir an unsere Weihnachtsbäume hängen, auf Weihnachtsservietten, und auf Weihnachtskarten.

Ein bekanntes österreichisches Lied besagt, dass sich alles jedes Jahr wiederholt, also „Alle Jahre wieder“. Aus diesem Grund widmen wir in dieser Ausgabe den Weihnachtsgeschichten viel Platz. Das Ende des Jahres ist eine Zeit der Bestandsaufnahme und der Reflexion. Dies wird durch die Stille in den österreichischen Klöstern, zu deren Besuch wir Sie einladen, sehr gefördert. Dort wird das uralte Wissen über Heilmethoden für Körper, Geist und Seele bewahrt und praktiziert.

Auch das Thema Gesundheit wird in dieser Ausgabe behandelt. Solvita Kalugina-Bulka spricht darüber, wie sie ihre Gesundheit gerettet hat. In ihrem kürzlich erschienenen Buch teilt sie diese persönliche Erfahrung.

Es wird auch etwas noch nie Dagewesenes geben – trotz des Winters erinnern wir uns an die Geschichte der Weltmeisterschaft aus der Perspektive der polnischen Nationalmannschaft. Es ist das erste Mal, dass die Weltmeisterschaft zu einer solchen Jahreszeit ausgetragen wird. Auch der Wintersport kommt nicht zu kurz. Wir laden Sie zu einem Treffen mit dem österreichischen Trainer der polnischen Skispringer, Thomas Thurnbichler, ein.

Außerdem empfehle ich Ihnen die bewegende Geschichte einer Polin, die früher in Weißrussland lebte, und lade Sie dazu ein, unsere Artikel zu Geschichte, Kultur, Recht und Psychologie zu lesen.

Ich wünsche allen meinen Leserinnen und Lesern ein friedliches Weihnachtsfest und Frieden und Freude im neuen Jahr.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Na naszej okładce zamieściliśmy XIX-wieczną ilustrację przedstawiającą dzieci, którym anioł wręcza prezenty. Anioły występują we wszystkich kulturach i religiach. Bywa, że osoby deklarujące się jako niewierzące opowiadają, że w trudnej dla nich sytuacji z pomocą przyszedł im Anioł Stróż. W święta anioły wydają się być wszędzie: na bombkach, które zawiesimy na choinkach, na serwetkach świątecznych, na okolicznościowych kartkach.

Znana austriacka kołęda głosi, że wszystko powtarza się co roku, czyli „Alle Jahre wieder“. Dlatego w tym numerze sporo miejsca poświęcamy bożonarodzeniowym historiom. Koniec roku to czas podsumowań i refleksji. Bardzo sprzyja temu cisza, którą odnaleźć można w austriackich klasztorach, do których odwiedzenia zapraszamy. To tam przechowuje się i praktykuje prastarą wiedzę o metodach leczenia ciała, ducha i umysłu.

Temat zdrowia poruszamy także w Rozmowie „Poloniki”. Solvita Kalugina-Bulka opowiada o tym, jak uratowała swoje zdrowie. W niedawno wydanej książce podzieliła się tym osobistym doświadczeniem.

Będzie i coś bez precedensu – mimo trwającej zimy przypominamy historię Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej z perspektywy udziału w nich polskiej reprezentacji. Po raz pierwszy bowiem mundial rozgrywany jest o takiej porze roku. Nie zabraknie też zimowych sportów. Zapraszamy na spotkanie z austriackim trenerem polskich skoczków, Thomasem Thurnbichlerem.

Polecam ponadto wzruszającą historię Polki mieszkającej dawniej na Białorusi, zachęcam też do zapoznania się z tekstami z historii, kultury, prawa i psychologii.

Życzę wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom dobrych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, a w Nowym Roku wszystkim nam pokoju i radości.

Sławomir Iwanowski

# Polonika

Redakcja – Impressum

## Redaktion Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,  
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,  
Mobil: +43 664 100 82 98,  
e-mail: redaktion@polonika.at,  
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

## Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

## Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,  
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,  
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,  
M. Marszałkowska, M. Michalski,  
B. Niedźwiedzki, E. Proske, M. Sekulska,  
K. Sima, E. Steinhardt.

**Werbung:** Tel. +43/664 100 82 98

**Layout:** Mirosław Jurczak

**Vertrieb:** Österreich (Presse Großvertrieb  
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:  
Österreichisch-Polnischer Verein für  
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und  
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,  
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und  
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten er-  
folgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt  
der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von  
Inhalten die der grundlegenden Richtung als  
auch den marktwirtschaftlichen Interessen  
des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen  
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-  
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den  
Inhalt der Anzeigen.

## Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redaktion@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki

w wersji cyfrowej wynosi 15 euro.

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji  
papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosz-  
tami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-  
nych i zastrzega sobie prawo redagowania  
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,  
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie  
odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Pre-  
zesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia  
i Polacy za Granicą 2022.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów  
i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowi-  
skiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.





Mec. Aleksandra T. Fux  
Kancelaria Adwokacka  
1010 Wien, Saltorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenas  
Aleksandra T. Fux oferuje  
szybkie oraz profesjonalne  
doradztwo oraz pomoc  
prawną w wielu dziedzinach  
prawa austriackiego.

**fux law**  
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne

Prawo Nieruchomości

Prawo Spadkowe

Prawo Cywilne

Prawo Transportowe

Prawo Firmowe

Prawo Karne

Języki: Polski,  
Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90  
E-Mail: office@fux-law.at  
www.fux-law.at



**Biuro tłumaczeń**  
**Mag. phil. Adam Jaworski**

POLSKI ↔ NIEMIECKI • NIEMIECKI ↔ ANGIELSKI • ANGIELSKI ↔ POLSKI

Mag. phil. Adam Jaworski  
tłumacz przysięgły i sądowy

Währinger Straße 14/12. 2. piętro  
1090 Wien

tel. stacjonarny: (+43) 1 319 73 87  
komórka: (+43) 664 988 96 87



office@jaworski.at  
www.jaworski.at

Biuro w pobliżu stacji metra U2 Schottentor, stamtąd jeden przystanek linią 37, 38, 40, 41 lub 42

## Temat numeru

**Historie bożonarodzeniowe**

Jak co roku...

str. 8

## Vademecum Polaka w Austrii

**Obowiązek szkolny w Austrii**

Kiedy i kogo dotyczy

str. 11

## Rozmowa „Poloniki”

**Sztuka KETO**

Solvita Kalugina-Bulka o swoim życiu

str. 12

## Dyżur psychologiczny

**Bezpłatne porady**

Psycholog Elwira Dubas

str. 15

## Społeczeństwo

**Kara za bycie Polką**

Spotkanie z Marią Tiszkowską z Białorusi

str. 16

## Organizacje polonijne w Austrii

**Polacy w Górnej Austrii**

Rozmowa z Krzysztofem Sierańskim i Jackiem Jabłońskim

str. 18

## Prawo

**Pomogliśmy czytelnikom**

Telefoniczne porady prawne

str. 21

## Poznaj Austrię

**Odkrywanie ciszy**

Najpiękniejsze klasztory w Austrii

str. 22

## Poznaj Polskę

**Pieśń „Góralu, czy ci nie żal”**

Hymn polskiego tułacza

str. 24

## Pamiętki polskie w Austrii, cz. XXV

**Władysław IV Waza**

Tablica w kościele oo. dominikanów

str. 26

## Kultura

**Fotograf i prowokator – Helmut Newton**

Wystawa w Bank Austria Kunstforum Wien

str. 28

## Polska – Polonia

**Okrucy polskiej historii**

Archiwum Pełne Pamięci

str. 30

## Sport

**Trzeba iść z duchem czasu**

Wywiad z trenerem Thomasem Thurnbichlerem

str. 32

**Polska w MŚ w piłkę nożną**

Historia zmagani

str. 34

## Fotoreportaż

Imprezy Poloniki

str. 36

Polonijny Dzień Dwujęzyczności – dyktando

str. 37

Polskie groby na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu

str. 38

## Felieton

**Dzień dobry, drogi zombie!**

O zaniku dobrych obyczajów

str. 39

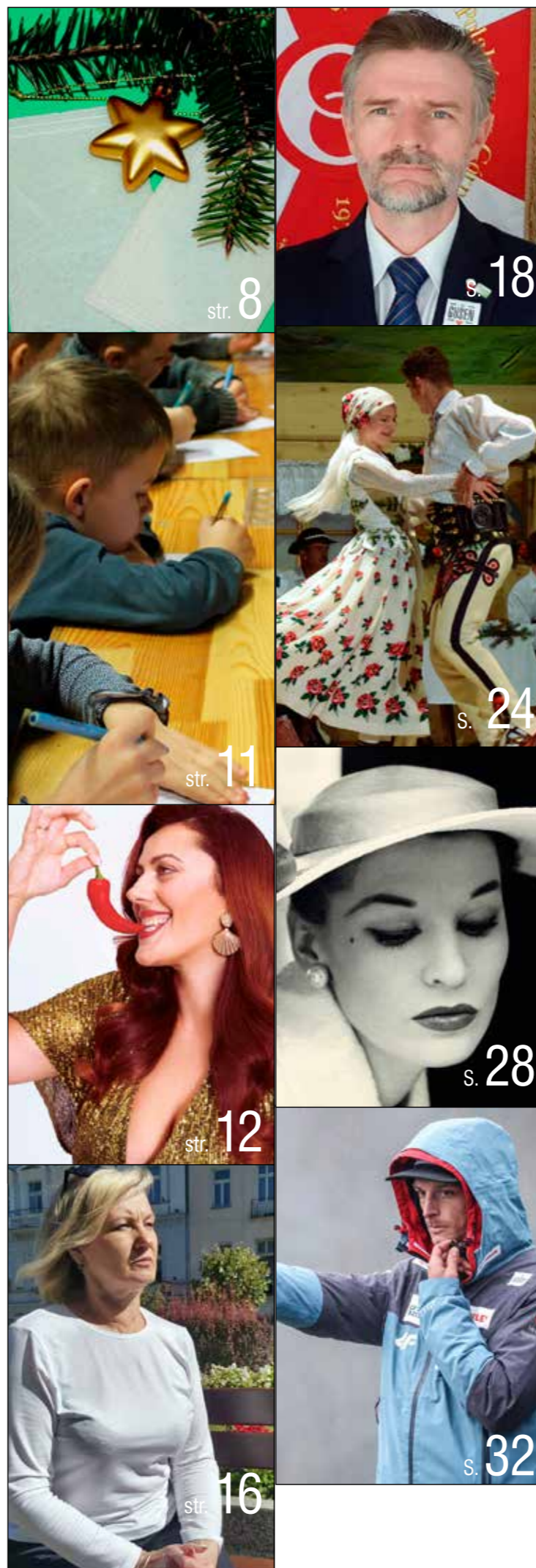
## Deutschsprachige Texte

Der Rektor zweier Kirchen

Interview mit Pater Roman Krekora

str. 41

## Cover: clu/iStock



## Leitthema

**Weihnachtsgeschichten**

Alle Jahre wieder

s. 8

## Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

**Die Schulpflicht in Österreich**

Wann und für wen sie gilt

s. 11

## Polonika Gespräch

**Die KETO-Kunst**

Solvita Kalugina-Bulka über ihr Leben

s. 12

## Psychologische Hilfe

**Kostenlose Beratung**

von Psychologin Elwira Dubas

s. 15

## Gesellschaft

**Sie wurde bestraft, weil sie Polin ist**

Treffen mit Maria Tiszkowska aus Weißrussland

s. 16

## Organisationen der AuslandspolInnen in Österreich

**Polen in Oberösterreich**

Gespräch mit Krzysztof Sierański und Jacek Jabłoński

s. 18

## Recht

**Wir halfen unseren LeserInnen**

Telefonische Rechtsberatung

s. 21

## Lerne Österreich kennen

**Die Stille entdecken**

Die schönsten Klöster in Österreich

s. 22

## Lerne Polen kennen

**Das Lied „Góralu, czy ci nie żal”**

Die Hymne des polnischen Wanderers

s. 24

## Polnische Spuren in Österreich (Teil 25)

**Wladislaw IV. Wasa**

Gedenktafel in der Dominikanerkirche

s. 26

## Kultur

**Der Fotograf und Provokateur Helmut Newton**

Ausstellung im Bank Austria Kunstforum Wien

s. 28

## Polen – Polonia

**Krümel der polnischen Geschichte**

Ein Archiv voller Erinnerungen

s. 30

## Sport

**Man muss mit der Zeit gehen**

Interview mit dem Trainer Thomas Thurnbichler

s. 32

**Polen bei der Fußballweltmeisterschaft**

Die Geschichte der Rivalitäten

s. 34

## Fotoreportage

Polonika – Veranstaltungen

s. 36

Tag der Zweisprachigkeit – Diktat

s. 37

Polnische Gräber auf dem Wiener Zentralfriedhof

s. 38

## Feuilleton

**Guten Tag, lieber Zombie!**

Über das Aussterben der guten Sitten

s. 39

## Deutschsprachige Texte

**Der Rektor zweier Kirchen**

Interview mit Pater Roman Krekora

str. 41

## Cover: clu/iStock

## 45-lecie Szkoły Polskiej im. Jana III Sobieskiego



14 października br. Szkoła Polska im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu świętowała swój jubileusz 45-lecia istnienia. W obchodach wzięli udział znamienici goście. Pierwsza Dama, Agata Kornhauser-Duda, podziękowała pedagogom za wysiłek włożony w wychowanie i kształcenie młodych ludzi, a rodzicom za ich starania. Zwróciła się też do dzieci i młodzieży: – Wy jesteście najlepszymi ambasadorami Polski w Austrii, promujcie tu polskość, naszą piękną kulturę, a w przyszłości budujcie mosty między naszymi narodami.

Sekretarz Stanu w KPRP, minister Andrzej Dera, wręczył w imieniu Prezydenta RP odznaczenia państwowe. Dyrektor szkoły, Hanna Kaczmarczyk, uhonorowana została Krzyżem

Kawalerskim Orderem Zasługi RP. Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymała nauczycielka Iwona Szliter-Wyzińska. Środowiska polonijne także złożyły gratulacje. Okolicznościowy medal na ręce dyr. Hanny Kaczmarczyk przekazał w imieniu Oddziału Związku Piłsudczyków Mariusz Michalski. Medal im. Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, przyznawany co roku w ramach Polonijnego Dnia Dwujęzyczności za zasługi w nauce języka polskiego w Austrii i krzewieniu polskiej kultury, wręczył Sławomir Iwanowski, redaktor naczelny pisma „Polonika”. Uroczystość uświetnił występ uczniów. Dzieci wystawiły spektakl „Ojczyzna na wyciągnięcie ręki – opowieść jubileuszowa”, będący ilustracją szkolnego życia i prezentacją wybranych fragmentów dzieł polskiej literatury i muzyki.



## Jubileusz Piłsudczyków

W Kaplicy Cesarskiej pałacu Schönbrunn 5 listopada 2022 r. odbyły się uroczystości z okazji 5. rocznicy powstania wiedeńskiego Oddziału Związku Piłsudczyków RP. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Ambasady Polskiej w Austrii, Zarząd Krajowy Związku Piłsudczyków RP z gen.

zw. Stanisławem Władysławem Śliwą, delegacja Gminy Spytkowo, prezesi okręgów i oddziałów Związku Piłsudczyków RP z delegacjami oraz przedstawiciele polonijnych organizacji. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Związku Piłsudczyków RP.



## Piąte urodziny Szkoły Polskiej w Salzburgu



Polskie Stowarzyszenie Kultury Salzburg powstało 2018 r. w celu szerzenia kultury i tradycji polskich oraz zapewnienia możliwości nauki języka polskiego dzieciom i młodzieży polskiej mieszkającym w Salzburgu oraz Bawarii.

Stowarzyszenie prowadzi Polską Szkołę im. Ignacego Jana Paderewskiego w Salzburgu, która jest pierwszą taką pla-

cówką w tym regionie.

22 i 23 października 2022 r. szkoła świętowała swoje 5. urodziny. Uświetnił je występ Aleksandry Pechytki, która przygotowała koncert kameralny na flet poprzeczny i gitarę. Polski raper Piro skomponował dla szkoły piosenkę i nakręcił klip, który miał również swoją inaugurację podczas jubileuszu.

## 5-lecie ZHP Austria Szczep „Gniazdo”



Gratulacje i życzenia dalszych sukcesów z okazji 5-lecia drużyny harcerskiej w Wiedniu składamy na ręce podharcmistrzyni, drużny Barbary Byrtus. W obchodach, które odbyły się 12 listopada br., uczestniczyli m.in. konsul generalny RP

Bartłomiej Rosik, ks. Augustyn Bazan, członkowie Związku Piłsudczyków RP Oddział Dunaj w Wiedniu. Ks. Augustyn odprawił mszę, a po uroczystym apelu harcerskim przy ognisku zabrzmiały harcerskie i legionowe pieśni.

# POMÓŻ

## POLAKOM Z UKRAINY

ZBIÓRKA PIENIĘDZY NA RZECZ POLAKÓW Z UKRAINY

DLA PRZELEWÓW ZAGRANICZNYCH:  
 SWIFT: ALBPPLPW  
 IBAN: DLA WALUTY  
 PLN: PL88 2490 0005 0000 4600 9330 3433  
 EUR: PL17 2490 0005 0000 4600 7687 0001  
 USD: PL70 2490 0005 0000 4530 3889 2233  
 TYTUŁEM: POMOC POLAKOM Z UKRAINY

DLA PRZELEWÓW KRAJOWYCH:  
 dla waluty  
 PLN: 88 2490 0005 0000 4600 9330 3433  
 EUR: 17 2490 0005 0000 4600 7687 0001  
 USD: 70 2490 0005 0000 4530 3889 2233  
 TYTUŁEM: POMOC POLAKOM Z UKRAINY

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

reklama

**Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.**  
Rechtsanwalt

**Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden**  
Rechtsanwältin  
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,  
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com

**Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,**

**proceedi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.**

**Oferujemy m.in.:**

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego
- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

**Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:**

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego



Oto kilka ciekawych historii o świętach Bożego Narodzenia. Znać? To wróćcie do nich w tym pięknym czasie! Nie znacie? To koniecznie przeczytajcie!

### Halina Iwanowska

#### Kolędy

Prawdopodobnie mamy w Polsce najwięcej na świecie kolęd i pastorałek – zachowało się ich ponad 500! Według tradycji chrześcijańskiej autorem pierwszej kolędy był św. Franciszek z Asyżu i była ona śpiewana w zorganizowanej przez niego szopce. Najstarsza zachowana polska kolęda, pochodząca z 1424 roku, zaczyna się od słów „Zdrów bądź, Królu Anielski”. Pierwotnie na początku XV wieku tłumaczono na język polski kolędy ze śpiewników braci czeskich. Wzrost ich popularności nastąpił na przełomie XVII i XVIII wieku, wtedy też ustalili się sam termin *kolęda* w znaczeniu pieśni bożonarodzeniowej. Powstała wówczas jedna z najważniejszych polskich kolęd „W żłobie leży”, przypisywana Piotrowi Skardze – do melodii poloneza koronacyjnego króla Władysława IV. Inną bardzo popularną kolędą „Bóg się rodzi”, do melodii w rytmie poloneza, napisał Franciszek Karpiński. Nazywana jest ona „królową polskich kolęd”, w trudnych latach uchodziła niemalże za polski hymn narodowy.

W Austrii powstała najpopularniejsza na świecie kolęda „Cicha noc”. Po raz pierwszy zabrzmiała ona 204 lata temu w Oberndorf niedaleko Salzburga. Przetłumaczono ją na ponad 300 języków i dialektów, przez co zna ją 3,5 mld osób na całym świecie.

#### „Cicha noc, święta noc”

4 grudnia 1848 roku zmarł w Wagrain Joseph Mohr. Jedynym dziedzictwem materialnym, jakie po sobie pozostawił, była gitara. Przy jej akompaniamencie zabrzmiała po raz pierwszy „Cicha noc, święta noc”



Gitara Josepha Mohra w Muzeum Cichej Nocy w Hallein

– najpopularniejsza kolęda na świecie! Wykonali ją jej twórcy: Joseph Mohr, skromny ksiądz pochodzący z Salzburga, który napisał słowa, i autor melodii, Franz Gruber z Górnej Austrii.

Joseph Mohr, który wyrwał się z rozpaczliwej biedy, był człowiekiem wrażliwym na ludzką niedolę. Pomagał potrzebującym, biednym i strapionym. Niósł pokój i nadzieję. Zostawił nam w spadku niezwykłą kolędę, do której wracamy co roku. 24 grudnia 1818 roku, a więc dokładnie 204 lata temu, kolęda „Cicha noc” została wykonana po raz pierwszy. Usłyszymy ją w wielu kościołach 24 grudnia 2022 roku.

#### Królowa polskich kolęd

Jest rok 1770. W Wiedniu dochodzi do spotkania księżnej i poety. Księżna, Izabela Lubomirska z Czartoryskich, to jedna z najsłynniejszych kobiet w Polsce w XVIII wieku, aktywnie działająca w polityce krajowej i międzynarodowej. Z powodu błękitnych sukni, które często nosiła, nazywano ją Błękitną Markizą. Poeta to Franciszek Kar-



Franciszek Karpiński

piński, absolwent Uniwersytetu we Lwowie, doktor filozofii, autor sielanek, w tym słynnej „Laury i Filona”, elegii, wierszy miłosnych, patriotycznych i religijnych.

To na prośbę księżnej, którą poznał w Wiedniu, Franciszek Karpiński już po powrocie do Polski napisze swój najśłynniejszy tekst „Pieśń o Narodzeniu Pańskim”, znany powszechnie jako kolęda „Bóg się rodzi”. Ta niezwykła kolęda towarzyszy bożonarodzeniowemu świętowaniu już od 230 lat. Nazywana „królową polskich kolęd”, w trudnych latach uchodziła niemalże za polski hymn narodowy. Po raz pierwszy zabrzmiała w grudniu 1792 roku w Starym Kościele Farnym w Białymstoku. A w tym roku znowu zaśpiewamy ją w naszych domach, wiejskich kościołach i wielkich katedrach.

#### O Tannenbaum...

„O Tannenbaum, o Tannenbaum, wie grün sind deine Blätter” – tak zaczyna się jedna z najpopularniejszych kolęd w Austrii, traktująca o wciąż zielonych liściach jodełki. To ulubione drzewko świąteczne, kupowane na trwających w Wiedniu od 12 do 24 grudnia targach choinek. Jodła w mieszkaniu może wytrzymać nawet dwa miesiące. Dodatkową jej zaletą jest odbijanie światła przez połyskliwe igły choinki...

Co roku wiedeńscy kupują 400 tysięcy choinek. Na terenie całej Austrii będzie ich w sprzedaży 2,5 miliona. Ceny choinek zależą od jakości drzewek. Kto jednak jest zainteresowany zakupem żywego drzewka zasadzone-

go w doniczce, które po świętach ponownie wraca to lasu, ten znajdzie informacje na: Greentree.at.

Dzisiaj nie można sobie wyobrazić Bożego Narodzenia bez choinki. Inaczej było 209 lat temu. W 1813 roku tajna policja odnotowała, że ta „aberracja” świętowania Bożego Narodzenia, jak nazwano przyozdobioną według modelu berlińskiego choinkę, miała miejsce w Wiedniu po raz pierwszy. Choinka przyleciała się dopiero trzy lata później, gdy żona arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga, Hen-



riette Alexandrine von Nassau-Weilburg, nie chciała zrezygnować z tego zwyczaju przywiezionego z Niemiec. Od 1830 roku choinki są sprzedawane na targach, a od 1959 roku wiedeńscy mogą co roku podziwiać jedną z najpiękniejszych choinek na wiedeńskim Rathausplatz.

#### Śpiew Aniołów

Chcecie posłuchać, jak śpiewają anioły? Zapraszamy na spotkanie z Wiener Sängerknaben – Wiedeńskim Chórem Chłopców! Podczas swoich koncertów zachwyca on publiczność z całego świata. Występuje jako wizytówka Wiednia. Występuje regularnie w Wiedniu w MuTh, czyli nowej sali koncertowej w Augarten, i w kaplicy Hofburgkapelle.



Sala MuTh została otwarta w 2012 roku, odbywa się tam wiele muzycznych i teatralnych spektakli. Wiedeński Chór Chłopców złożony z dzieci od wieku przedszkolnego do licealnego (również dziewczynki biorą udział) prezentuje tam klasyczne dzieła aż po muzykę światową i pop, a nawet operę dziecięcą. Niemal 100 głosów Wiedeńskiego Chóru Chłopców śpiewa w podziale na 4 chóry.

Grupa daje średnio 300 koncertów rocznie – łącznie gromadząc półmilionową publiczność na całym świecie. Początki chóru szacuje się na rok 1498, kiedy to cesarz Maksymilian I założył Wiedeńską Orkiestrę Dworską, w skład której wchodził również Chór Chłopców.

#### Oplątek

Oplątek to cieniutki plątek chlebowy wypiekany z białej mąki i wody bez dodatku drożdży i soli. Jego nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „oblatum”, które oznacza dar ofiary. Ten cieniutki, biały chleb idzie za każdym Polakiem na krańce świata... Ma dla każdego z nas znaczenie niemal mistyczne.



Stanowi symbol uczuć ludzkich i najtrwalszych rodzinnych więzów.

Po ukazaniu się pierwszej gwiazdy na niebie oczy wszystkich uczestników wieczerzy kierują się na środek stołu wigilijnego, gdzie na śnieżnobiałym obrusie leży „Ojców to naszych obyczaj prastary/ Rodzinnej niwy maluje dostatek/ Symbol braterstwa, miłości i wiary – Święty oplątek” – jak pisał w XIX wieku Kajetan Kraszewski. W polskich domach gości tylko raz w roku – przy okazji świąt Bożego Narodzenia.

Polska jest jedynym krajem na świecie, gdzie oplątki używane są do celów świeckich, liturgicznych, obrzędowych oraz jako tworzywo do przepięknych wyrobów sztuki ludowej. Tradycja ta sięga początkowych wieków chrześcijaństwa. Pierwsi chrześcijanie, spotykając się na wspólnych modlitwach, łamali się chlebem na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy i zabierali go ze sobą dla tych, którzy nie mogli uczestniczyć w spotkaniu. Używali oni do mszy świętej zwykłego chleba.

Ten zaś rodzaj pieczywa, który przypomina dzisiejszy opłatek, pojawił się w X wieku. Wypiekali go benedyktyni z klasztoru w Cluny we Francji. Ówczesnie nazywano go nebula, czyli mgielka. W dzisiejszej postaci opłatek dotarł do Polski w XV wieku. Jego produkcją zajmowali się pracujący przy kościołach organicy. Współcześnie opłatki wypiekają siostry i bracia zakonni oraz nieduże, prywatne zakłady piekarnicze. Istnieje jeszcze na wsiach polskich zwyczaj wywodzący się ze średniowiecza, zanoszenia opłatka do zwierząt domowych. Prawdopodobnie wyraża się w tym chęć naśladowania św. Franciszka z Asyżu, który mawiał, że „w czasie świąt serca nasze zwracają się do młodszej naszej, bezmownej braci...” Jeszcze nie tak dawno temu żyła wśród ludu powszechna wiara, że w noc wigilijną zwierzęta mówią ludzkim głosem.

### Szopki bożonarodzeniowe

Ich miniatury stawiamy obok udekorowanych choinek, w kościołach podziwiamy je z figurami naturalnych rozmiarów, w dłoniach trzymają je odwiedzający nas kolędnicy. Pierwszy żłóbek upamiętniający narodziny Jezusa powstał w betlejemskiej grocie w IV wieku. Kilka lat później grota

Świętej Rodziny, Franciszek zaś odprawił mszę. Od tego czasu zwyczaj konstruowania żłóbka z figurką dzieciątka leżącego na sianie, w otoczeniu Marii, Józefa i zwierząt, rozprzestrzenił się w całej chrześcijańskiej Europie, propagowany przez zakony dominikanów i franciszkanów.

Pierwsza szopka na ziemiach polskich powstała w XIII wieku za sprawą Elżbiety Węgierskiej, siostry króla Kazimierza Wielkiego. W romańskim kościele św. Andrzeja w Krakowie możemy oglądać oryginalne figury z tej inscenizacji.

Do Austrii szopka dotarła z końcem XVI wieku. Pierwsze inscenizacje budowano w kościołach i klasztorach Styrii, Tyrolu i Salzburga. W 1782 roku cesarz Józef II wydał zakaz wystawiania szopek w kościołach, dlatego też przeniesiono je do prywatnych domostw. Zakaz został zniesiony w 1804 roku, jednak budowanie szopek i wystawianie ich w okresie świąt Bożego Narodzenia w prywatnych domach stało się tradycją kulturową do dnia dzisiejszego w każdym zakątku Austrii.

### Opowieść wigilijna

Kto nie pamięta wrzuszającej, kultowej książki Charlesa Dickensa? To najważniejsze dzieło literackie, którego akcja rozgrywa się w Boże Narodzenie, ukazało się w grudniu 1843 roku – dokładnie 179 lat temu!

Jest to historia Ebenezera Scrooge'a, starego zgorzkniałego egoisty i samotnego sknery, dla którego największą wartością są pieniądze. Wizyta trzech duchów, które odwiedzają go w Wigilię, pokazując mu z perspektywy świąt jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, powoduje w nim

niezwykłą, głęboką przemianę. Nie tylko odnajduje radość w swym życiu, ale przede wszystkim dostrzega innych ludzi, którym spieszy z pomocą.

To wspaniała książka, po którą warto w czasie Adwentu sięgnąć po raz kolejny. Jej oryginalny tytuł brzmi „A Christmas Carol” – czyli „Kolęda prozą”. To ważna kolęda w dobie globalizacji, konsumpcjonizmu i bezwzględnej komercjalizacji świąt. Uczy tego, co jest w życiu ważne. Jak mówi literacki Scrooge po swojej przemianie: „Jest mnóstwo rzeczy, które przyniosły mi wiele dobrego, choć nie przyniosły mi żadnego zysku. Taką rzeczą są właśnie święta Bożego Narodzenia. Oczywiście, jest to czas holdu i czci dla samego wydarzenia, ale dla mnie te święta to także miły czas dobroci, wybaczenia i miłosierdzia”.

### Kolęda dla nieobecnych

*A nadzieja znów wstąpi w nas.  
Nieobecnych pojawią się cienie.  
Uwierzymy kolejny raz,  
W jeszcze jedno Boże Narodzenie...*

To jedna z najmłodszych kolęd polskich. Została napisana przez poetę Szymona Muchę w 1997 roku. Swój debiut miała na płycie

Zbigniewa Preisnera „Moje kolędy na koniec wieku”. „Kolęda dla nieobecnych” pojawiła się również w wersji angielskiej pod tytułem „Come tu us” na płycie Cliffa Richarda.

Nasz sposób celebrowania nadejścia nowej, ożywczej nadziei różni się od świętowania w innych kulturach. Wspomnienie o tych, po których pozostały puste miejsca przy wigilijnym stole, do tej tradycji należy, jak twierdzi Szymon Mucha, autor słów „Kolędy dla nieobecnych”. Pastorałka autorstwa Szymona Muchy i Zbigniewa Preisnera, wykonywana przez Beatę Rybotycką, przypomina, że Święta to nie tylko choinki i prezenty, ale przede wszystkim czas refleksji nad życiem i współczesnym światem...

# Obowiązek szkolny w Austrii

**W Austrii obowiązek szkolny wynika z Konstytucji (*Bundesverfassung*) i dotyczy każdego dziecka, które stale przebywa na terenie Austrii. Obowiązek dotyczy zatem nie tylko dzieci z obywatelstwem austriackim, ale także dzieci-obywateli innych państw, jeżeli przebywają na terenie Austrii z zamiarem stałego pobytu.**

## Agata Wolińska-Umschaden

Obowiązek szkolny rozpoczyna się z chwilą ukończenia 6. roku życia z dniem 1 września i trwa 9 lat. Rok życia uznaje się za ukończony z dniem następującym po urodzinach. Dla dzieci urodzonych 1 września obowiązek szkolny rozpoczyna się natomiast w dniu 6. urodzin. Dzieci urodzone 2 września i później podlegają obowiązkowi szkolnemu od następnego roku kalendarzowego z dniem 1 września.

Obowiązek szkolny polega na ukończeniu poszczególnych szkół:

- w 1. do 4. roku szkolnym (od 6. do 10. roku życia): poprzez uczęszczanie do szkoły podstawowej (*Volksschule*),
- w 5. do 8. roku szkolnym (od 10. do 14. roku życia): poprzez uczęszczanie do szkoły średniej (*Mittelschule*) lub gimnazjum (*Unterstufe einer allgemein bildenden höheren Schule*),
- w 9. roku szkolnym (od 14. do 15. roku życia): poprzez uczęszczanie do szkoły politechnicznej, wyższej szkoły średniej (*Oberstufe einer allgemein bildenden höheren Schule*) lub szkoły zawodowej (*berufsbildenden mittleren oder höheren Schule*).

Obowiązek szkolny uważa się także za spełniony z tytułu uczęszczania do szkół prywatnych, szkół zagranicznych oraz w sytuacji indywidualnego nauczania w domu. Wybór opcji spośród wskazanych winien zostać zgłoszony w przepisowym terminie.

### Wcześniejsze przyjęcie do szkoły

Rodzice dzieci urodzonych między 1 września a 1 marca roku kalendarzowego, w którym ukończą 6. rok życia, mogą wnioskować w dyrekcji szkoły podstawowej (*Schulleitung*) o wcześniejsze ich przyjęcie. Niniejszy wniosek winien zostać złożony pisemnie w terminie

zapisów do szkoły. Dzieci są następnie poddawane egzaminowi, celem ustalenia, czy są gotowe na przyjęcie do szkoły (czy posiadają odpowiednie kompetencje socjalne) – *Schulreifprüfung* – oraz opinii lekarskiej. Opinia psychologiczna bez zgody rodziców jest niedopuszczalna.

W przypadku odmowy wcześniejszego przyjęcia do szkoły istnieje możliwość odwołania do *Schulbehörde* pierwszej instancji (*Bezirksschulrat*).

### „Zerówka” (*Verpflichtende Kindergartenjahr*) na przykładzie Wiednia

Każde dziecko posiadające stałe miejsce zameldowania w Wiedniu (*Hauptwohnsitz*), które w dniu 1 września roku kalendarzowego, w którym ukończyło 5. rok życia jest zobowiązane do chodzenia do przedszkola (*elementare Bildungseinrichtung*). Obowiązek dopilnowania spoczywa na rodzicach/opiekunach prawnych i dotyczy wszystkich krajów związkowych Austrii.

Obowiązkowa obecność rozpoczyna się z 1 dniem roku szkolnego. Wymiar obowiązkowej obecności regulowany jest natomiast indywidualnie przez poszczególne kraje związkowe. W Wiedniu i Dolnej Austrii wynosi on minimum 20 godzin w ciągu przynajmniej 4 dni tygodnia. W Salzburgu obowiązek obejmuje 20 godzin przez 5 dni w tygodniu, a np. w Burgenlandzie między 16 a 20 godzin w tygodniu (przedszkola mają prawo decydować samodzielnie w tym zakresie).

Nieobecność jest usprawiedliwiona w wyniku choroby dziecka lub rodzica/opiekuna prawnego albo ważnych zda-

rzeń rodzinnych (np. ślub, pogrzeb). Ponadto „zerówkowiczom” przysługuje nieobecność w wymiarze 5 tygodni (Wiedeń, Dolna Austria) poza ustawowo wolnymi od szkoły dniami i feriami szkolnymi. Dla porównania w Tyrolu wymiar nieobecności wynosi tylko 3 tygodnie.

Z powyższego obowiązku wyłączone są dzieci, które podlegają opiece *Tagesmutter/Tagesvater*, dzieci nauczane indywidualnie w domu (zgodnie z przygotowanym do tego oficjalnym programem), dzieci ze stwierdzonym stopniem inwalidztwa, który uniemożliwia uczęszczanie do przedszkola lub z innych uzasadnionych względów medycznych.

W przypadku przesłanek wyłączających obowiązek przedszkolny, rodzice powinni zgłosić uzasadnienie pisemnie do *Kinder- und Jugendhilfe (Jugendamt)*. Służy do tego specjalny formularz składany do 30 czerwca roku kalendarzowego, w którym powinien rozpocząć się obowiązek przedszkolny. Po weryfikacji przesłanek wydawana jest decyzja w sprawie.

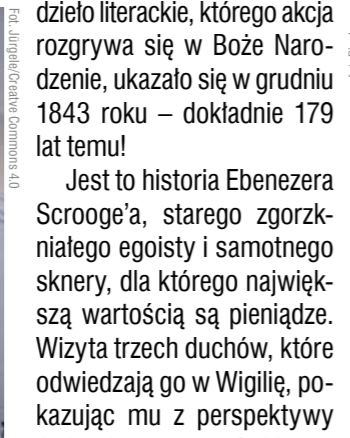
Niedopełnienie obowiązku stanowi naruszenie administracyjne i jest zagrożone karą pieniężną w wysokości do 440,00 euro.



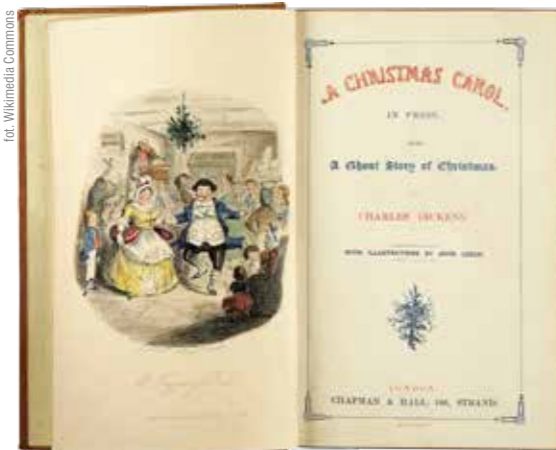
Szopka barokowa z XVII w., kościół Jezuitów, Hall, Tyrol

została przebudowana na stajenkę, do której wstawiono figury pasterzy i Świętej Rodziny. Wkrótce, dzięki pielgrzymom, zwyczaj rozprzestrzenił się i dotarł aż do Rzymu.

Za twórcę szopki uznawany jest jednak św. Franciszek. To on 24 grudnia 1223 roku zorganizował w Greccio pierwszą na świecie żywą szopkę bożonarodzeniową. Z okolicznych miejscowości przybyli ludzie oraz bracia zakonni ze świecami i pochodniami. Przyprawiono także osły i woły, a samą grootę wyłożono sianem. Mieszkańcy wcieli się w rolę



fol. Pixabay



Okładka pierwszego wydania „Opowieści wigilijnej”, 1843 rok



# Sztuka życia.

## Sztuka Keto

**Trudno jest jej nie dostrzec. Jako organizatorka i współorganizatorka wielu polonijnych i integracyjnych imprez przyciąga promiennym uśmiechem, rozpierając ją energią. Zna kilka języków, skończyła aż cztery fakultety. Ciężko pracowała na swoje sukcesy. Nagle wszystko się zmieniło... Solvita Kalugina-Bułka opowie o tym, jak odnalazła nową siebie i jak dzieli się tym odkryciem z innymi.**

Rozmawia Halina Iwanowska

**Urodziłaś się na Łotwie, potem mieszkałaś w Polsce, w Niemczech, a teraz w Austrii. Czego nauczyła Cię takie życie i zebrane doświadczenia?**

– Języków, szybkiej adaptacji w nowych miejscach, komunikatywności, asertywności. Dzięki moim migracjom i doświadczeniom z okresu dzieciństwa, wiem, że nie ma sytuacji, w której bym sobie nie poradziła.

**Czy Wiedeń jest tym wymarzonym miastem do życia, czy też ciągnie Cię gdzieś dalej?**

– Po raz pierwszy czuję się u siebie, w domu. Po wyjeździe z Łotwy do Polski byłam nazywana „Ruską”, podczas gdy na Łotwie „Polaczką”. Zawsze byłam tą obcą. Dopiero Wiedeń dał mi poczucie, że nie ważne, skąd pochodzisz, kim jesteś – najważniejsze jest to, jakim jesteś człowiekiem, co potrafisz. Tu nikt nie ocenia mnie przez pryzmat mojego wyglądu czy pochodzenia.

**Bardzo aktywnie angażujesz się w życie Polonii wiedeńskiej. Co Cię zaskoczyło w tym środowisku?**

– Jeśli mam być naprawdę do bólu szczera, to... podziały. One są widoczne, niemniej jednak nie hamują rozwoju. Na zasadzie: psy szczekają, a karawana jedzie dalej. Karawana przepiękna, bogata, z wielkim rozmachem.

Działam w zarządach najbardziej znanych i zasłużonych organizacji, z czego jestem niesamowicie dumna. Organizacje te mają ogromne sukcesy, zauważane daleko poza granicami Austrii czy Polski. Oczywiście

przy tworzeniu i rozwoju Kongresu Polskich Kobiet, a poprzez POLpromotion powołałam nową platformę integracyjną promującą Polskę i Polaków w Austrii.

**Co było motywacją do tak dużego zaangażowania się w społeczną działalność?**

– Potrzeba dzielenia się dobrem, które sama w życiu niejednokrotnie otrzymałam. Działanie jest wpisane w mój charakter. Od zawsze byłam społeczniczką.

**Jesteś Ambasadorką Integracji. Jakie są obowiązki takiej osoby?**

– Ambasadorzy Integracji to osoby, które swoją postawą, działaniem, charyzmą, prac-

mowa o Stowarzyszeniu Takt i stojącej na jego czele Marii Buczak, organizującej słynne Bale Wiosny. Kilka lat temu byłam obecna



Solvita przed i po

witością, osiągnięciami dają przykład innym, że się da. Nasze motto to: „Vorurteile abbauen, Motivation schaffen”. Jesteśmy zaprzeczeniem stereotypów i dajemy motywację i nadzieję innym, przede wszystkim dzieciom z rodzin wielonarodowościowych, np. podczas odwiedzin w szkołach, gdzie opowiadamy nasze różne historie życiowe. Trudne, wzruszające i piękne. Jest to honorowa i reprezentacyjna funkcja, którą bardzo sobie cenię. Zawsze powtarzałam, że integracja to moje drugie imię.

**W wydanej niedawno książce „Sztuka KETO” opisujesz na prawie 300 stronach, jak uratowałaś siebie, swoje zdrowie i w jaki sposób zmieniły się Twoje życiowe priorytety. Zaczynamy więc od początku. Od smutnego dzieciństwa, o którym masz odwagę tak szczerze pisać.**

– To był najtrudniejszy rozdział w całej książce. Opisałam zaledwie wierzchołek góry lodowej. Nie miałam łatwego dzieciństwa. To, jak było trudne i smutne, zrozumiałam pisząc o nim. Musiałam wyjąć śmierdzącego trupa zagrabanego na dnie szafy i obejrzeć każdą kosteczkę. To było trudne, ale i oczyszczające.

Kiedyś spotkałam się ze stwierdzeniem, że moim życiorysem można obdzielić kilka osób. Nie. Nikomu bym nie życzyła, aby przeżył ułamek tego, co ja.

**Byłaś też aktywną, odnoszącą sukcesy zawodowe bizneswoman na eksponowanym stanowisku w znanej austriackiej firmie.**

– Sukces jest zapisany w moim DNA. I mówię to bez fałszywej skromności. Jeśli się za coś zabieram, to albo robię to na 100%, albo wcale. Sukces to praca. Tylko lub aż tyle.

Od zawsze byłam ambitna. Bo zawsze

miałam coś do udowodnienia. Komuś, sobie. Wpędziło mnie to w wiele chorób. Dziś zamiast perfekcji szukam balansu i unikam toksycznego środowiska.

**I nagle postanowiłaś zrezygnować z pracy w korporacji. Co się stało?**

– Stan przedzawałowy. Otyłość – 132 kg na liczniku, oraz sporo chorób w pakiecie. Myślałam, że jestem niezniszczalna i wciąż na nowo przyjmowałam kolejne zadania, stanowiska, pracowałam po kilkanaście godzin dziennie dla pracodawcy, który moje osiągnięcia bardzo

doceniał, ale nie finansowo.

Pozycja w top managementie, kilkumilionowa odpowiedzialność za biznesy w 17 krajach. Życie na walizkach w drogich hotelach, mercedes i hulaj dusza, karta nie ma limitu. Dla wielu i mnie samej był to wtedy ogromny sukces.

Stan przedzawałowy stanowił ten moment, w którym się obudziłam. W którym postanowiłam, że nie będę żyła po to, aby pracować i nabijać statystyki. Postanowiłam zaopiekować się sobą i stałam się dla wielu inspiracją i motywacją.

**Jak odkryłaś dla siebie dietę ketogeniczną? Na czym ona polega? Czym różni się od innych diet?**

– Zobaczyłam mojego znajomego Marcina Ignatowicza, który wyszczuplał i wymłodził przez kilka miesięcy, gdy się nie widzieliśmy. Gdy zdradził mi, że to dzięki diecie bazującej na tłuszczach, pomyślałam, że sobie ze mnie kpi. Zaczęłam zgłębiać temat i postanowiłam spróbować. Stwierdziłam, że jeśli przytyję dodatkowe 5 kg, to i tak za wiele nie zmieni.

Mój strach nie miał pokrycia w rzeczywistości – szczupłałam z dnia na dzień, a moje samopoczucie zaczęło się poprawiać, pojawiła się energia, a moje schorzenia i dolegliwości stawały się odległymi wspomnieniami. Dziś dieta ketogeniczna to dla mnie o wiele więcej niż tylko sposób odżywiania się. To styl życia, na który składa się wiele elementów, pielęgnujący i dbający o każdy aspekt zdrowia. To holistyczne podejście do ciała. To nawiązanie utraconego

dialogu ze swoim organizmem.

W wielkim uproszczeniu, dieta ketogeniczna polega na wywróceniu powszechnie znanej nam piramidy żywnościowej do góry nogami. Energii dostarczamy w głównej mierze z tłuszczów, w mniejszym stopniu z białek, a węglowodany mocno ograniczamy i wybieramy te najbardziej jakościowe i bogate odżywczo.

**Komu można ją polecić? Czy także osobom, które chcą schudnąć 4-5 kg?**

– Keto to nie odchudzanie. Keto to powrót organizmu do stanu homeostazy – równowagi, to wygaszanie stanów zapalnych, to naprawa i odżywienie mikrobiomu, to wycofanie stanu przedcukrzycowego, insulinooporności, kruczycy typu drugiego, wyregulowanie hormonów, odgrzybienie organizmu. Keto świetnie działa na epilepsję lekooporną, niweluje migreny, wspiera w walce z nowotworami, w leczeniu PCOS i niepłodności. Odchudza deficyt kaloryczny, który na Keto jest łatwy w utrzymaniu, ponieważ dieta wysokotłuszczowa niweluje głód.

„Nie dbałam o sen, nie dbałam o regenerację. W ostatniej pracy przez trzy lata nie brałam urlopu. Wyjazdy i delegacje, spotkania z klientami, wystawne kolacje w pięknych restauracjach. Hulaj dusza, karta nie ma limitu. Nie oszczędzałam. Zdarzyło mi się kilka krótkich wyjazdów weekendowych, ale zawsze jeździłam z pracą, zawsze na łączkach. Dodatkowo angażowałam się w różnego rodzaju projekty charytatywne, społeczne, przewodniczyłam organizacjom polonijnym, organizowałam oraz uczestniczyłam we wspólnych eventach. Tym aktywnościom oddawałam całą siebie, w zupełności. Do chwili, kiedy musiałam powiedzieć: stop. A właściwie stop powiedział mój organizm. A przecież byłam NIEZNISZCZALNA! Gdzie diabeł nie może, tam Solvitę posła, powtarzałam sobie. No i prawie posłał. Do nieba.

Solvita Kalugina-Bułka, Sztuka KETO

**Jakie są największe korzyści, a na co trzeba szczególnie uważać?**

– No właśnie ten brak dotkliwego uczucia głodu jest największą szansą na osiągnięcie prawidłowej masy ciała, ale i ogromnym zagrożeniem – wiele osób niedojada. Są szczęśliwe, że chudną we wręcz zastraszającym tempie. Jednak w takim przypadku często



Sztuka Keto to radość jedzenia!

nie dostarczają najważniejszych składników – zaczynają się problemy z miesiączką, wypadają włosy, pojawia się zmęczenie. Dlatego właśnie taki jest tytuł mojej książki „Sztuka KETO”. Tego stylu życia należy się nauczyć. Wymagać będzie to od nas konsekwencji, być może nawet i wyrzeczeń na początku przez pierwsze tygodnie – jednak na przyszłość zapoczątkuje trwałą i zdrową redukcją masy ciała i powrotem do zdrowia. Bo o to tu chodzi.

**A jak to będzie z wyjściem z przyjaciółmi na kolację do restauracji? Co wtedy zamawiać?**

– To zależy, czy ma się zamiar w ketozie pozostać, czy na chwilę wypaść – co też nie jest niczym złym od czasu do czasu, bo pobudza np. trzustkę. Ale dopiero po porządnej adaptacji i nie od razu. Absolutnie nie mam problemu z wyborem jedzenia. Wybieram steki, ryby w towarzystwie bukietu warzyw. Gdy jest taka opcja – golonkę, wątróbkę cielęcą. We włoskiej restauracji zamawiam antipasti, Caprese lub sałatkę i kieliszek czerwonego wina. Wybieram hamburgery bez bułki, chociaż w lepszych restauracjach są już wersje ketogeniczne. To naprawdę nie jest trudne. Dziś wybieramy się z nie-keto Andrzejem, czyli moim mężem, do libańskiej restauracji, gdzie z premedytacją zjem i chleb i ryż, bo są doskonałe. A jutro znów będę w ketozie dzięki porannej przebieżce lub morsowaniu.

**Opisujesz w książce, w jaki sposób wpadłaś na pomysł założenia na Instagramie swojego konta. Był 1 czerwca 2020 roku...**

– Była piękna pogoda, idealna na przebieżkę. Już od kilku dni rozmyślałam nad stworzeniem bloga, gdzie będę dzielić się moimi przepisami i drogą po zdrowie. Bie-

gnąc, wymyśliłam nazwę – KETObulka. To troszkę oksymoron, bo przecież pieczywo nie może być ketogeniczne. Chyba, że się je upiecze z keto składników. I również w tej sztuce osiągnęłam mistrzostwo.

**Na swoim profilu masz już ponad 130 tys. obserwatorów. Jak sądzisz, co ich szczególnie przyciąga?**

– Moja autentyczność. To, że nikogo nie udaję i pokazuję, że da się osiągnąć wszystko, czego się zapragnie, jeśli się włoży w to swoje serce i wysiłek. Pokazuję, że jak każdy i ja mam chwile słabości. Myślę, że właśnie to moi obserwatorzy cenią u mnie najbardziej.

**Rewelacją są na pewno Twoje autorskie przepisy. Z którym ulubionym chciałabyś podzielić się z czytelnikami? Może coś oryginalnego na Boże Narodzenie?**

– Ach, ciężko wybrać jeden przepis... myślę jednak, że moja strucla makowa to przepis, którego nie może zabraknąć na ketogenicznym stole.

**Parę słów o warsztatach, które prowadzisz w Akademii Sztuki Cukierniczej w Polsce.**

– Tytuł mojej książki „Sztuka KETO” ma wiele znaczeń. Jest to m.in. aluzja do mojej przemiany, wytrwałości w dążeniu do celów, nauki nowych nawyków, trwania w konsekwencji, ale i sztuka kulinarna, bo zrobić dobry ketogeniczny deser to wyczyn. I również w tej dziedzinie stałam się ekspertką.

Przekazuję wiedzę na temat składników i sposobów ich łączenia, aby wykonać doskonały deser – ciasta, torty, ciastka, jak i tworzyć własne kreacje kulinarne. Szkolę osoby, które mają lub zamierzają otworzyć własne biznesy: cukiernie, piekarnie bez cukru, z ograniczeniem węglowodanów. Ponadto podczas kursu wprowadzam podstawy diety ketogenicznej, ucząc tego, jak można wzbogacać produkty o np. adaptogeny lub kosmeceutyki.

**Ze sportem byłaś na bakier, a teraz jesteś ambasadorką sportowej marki. Od kiedy zaczęłaś biegać?**

– To prawda! Całą moją energię wkładałam w pracę, a w domu odpoczywałam przy Netflixie. Do późnych godzin nocnych – na maksa wydrenowana na nic innego nie miałam siły. Moja przygoda z bieganiem zaczęła się po zamknięciu siłowni podczas pandemii. Energia mnie rozpiekała, a nie miałam jej gdzie spożytkować i zaczęłam maszerować. W końcu pobiegłam! Mój rekord to prawie 300 km wybieganych w ciągu miesiąca. Po

kilku miesiącach od rozpoczęcia przygody z bieganiem przebiegłam odcinek półmaratonu. To był piękny dzień!

**Niedawno wróciłaś z Krakowa z Międzynarodowych Targów Książki. Jak wyglądały spotkania z czytelnikami?**

– Tak naprawdę to jeszcze nie do końca z czytelnikami, bo dopiero podczas targów moi obserwatorzy z Instagrama mieli pierwszą okazję fizycznego nabycia mojej książki. Przedpremierowo. To było niesamowite! Przyszły tłumy ludzi, podpisałam dziesiątki książek. Przepiękne przeżycie dla każdego autora.

**Gdzie można nabyć Twoją książkę? Czy planujesz jej promocję w Wiedniu?**

– Moja książka jest dostępna w renomowanych salonach księgarskich, przede wszystkim w Empiku, oraz online. Tak! Planuję spotkanie autorskie w Wiedniu. Na pewno powiadomię na moim Instagramie.

**Co w Solwicie, tej wcześniejszej i tej obecnej, pozostało bez zmiany?**

– Uśmiech i radość z życia, wiara w ludzi, dystans do siebie i świata.

**„Jak widzicie, szczęście nie jest uzależnione od pięknego nosa, szczupłego ciała, piersi w rozmiarze DD czy bujnych włosów” – czytamy w Twojej książce. Czym dla Ciebie jest szczęście?**

– Szczęście to coś bardzo ulotnego. Szczęście trzeba celebrować i kolekcjonować w pamięci. Szczęście to coś, co pochodzi od nas, ze środka. To my jesteśmy odpowiedzialni za swoje szczęście.



Sztuka Keto to radość z życia

# To wygodne obwiniać rodziców za wszystko



Niestety podobne historie często słyszę w gabinecie. Jest w nich bardzo dużo żalu, a nawet wściekłości do swoich matek. Mam nawet wrażenie, że w dzisiejszych czasach matka stała się wygodnym „chłopcem do bicia”, idealnym winowajcą. To na nią możemy zwalić całą winę, gdy nie wiedzie nam się w życiu, nie udają się związki, cierpimy na nerwice czy inne zaburzenia. A to, że nie dość kochały, a to, że nie były empatyczne, a do tego krytyczne i złośliwe, a to, że nie nauczyły tego czy tamtego. Powstaje wtedy cały ciąg pretensji i wyrzutów.

Może to i wszystko prawda. Trzeba jednak pamiętać, że mowa o zdarzeniach, które miały miejsce wieki temu. Niestety nasz mózg jest tak skonstruowany, że potrafi wyolbrzymić wagę wspomnień, nadawać nowe znaczenie wydarzeniom, pompować emocje. Dlatego na to, co nam się wydarzyło, możemy patrzeć w różny sposób – uważać to za traumę lub przejściową, choć trudną i przykrą sytuację. To od nas zależy, co wybieramy i co nam będzie służyć.

Jeśli nawet nasze matki zawiodły, to co nam da takie życie w poczuciu krzywdy? To bardzo wygodne obwiniać rodziców za wszystko, bo są łatwym celem. Traktowanie matki jako „chłopca do bicia” często bierze się z pragnienia pozostania dzieckiem, zrzucenia z siebie odpowiedzialności za własne życie. Szukanie winy na zewnątrz jest naj-

**Podczas ostatniego dyżuru, muszę przyznać, było mi bardzo ciężko. Zadzwoiła młoda kobieta i przez dłuższy czas opowiadała mi o swoim ciężkim dzieciństwie, o swoich rodzicach. Na pierwszy plan wybijała się jej złość, a nawet nienawiść do matki.**

Elwira Dubas

łatwiejsze, bo nie musimy wtedy pracować nad sobą. Możemy powiedzieć: „nic na to nie poradzę, że miałam taką matkę i właśnie taka jestem”. To najlepsza droga, żeby stanąć w miejscu i się nie zmieniać. Czasami nawet najprostsza droga do depresji, jak w przypadku mojej rozmówczynie.

Dlatego przypominałam tej pani, że już od dawna jest odpowiedzialna za swoje życie

„**Traktowanie mamy jako „chłopca do bicia” często bierze się z pragnienia pozostania dzieckiem, zrzucenia z siebie odpowiedzialności za własne życie. Szukanie winy na zewnątrz jest najłatwiejsze, bo nie musimy pracować nad sobą.**

i jego jakość, i nawet jeśli relacje z rodzicami stały się złe, to są inni ludzie, którzy mogą stanowić źródło wsparcia. Nie ma sensu tkwić w konflikcie, zaogniać go, odgrzewać zatargi z dzieciństwa. Chciałam przekazać swojej rozmówczynie również to, że odpuszczenie przynosi ulgę. Zaproponowałam, aby pomyślała, kim była jej mama, jakie miała życie przed jej narodzinami, jak wyglądało jej dzieciństwo, jakich miała rodziców. Kiedy to zobaczyła, zaczęła płakać i zupełnie inaczej

wyrażała się o mamie. W jej wypowiedzi było już więcej zrozumienia, bo relacja dziecko–dorosły zaczęła zmieniać się w relację dorosły–dorosły. Moja rozmówczynie zobaczyła, jak bardzo ona sama jest podobna do swojej mamy. To, o co ją oskarża, nosi też w sobie, ale nie chce tego widzieć.

Niezwykle ważne jest zrozumienie, że jeśli nasze mamy popełniały jakieś błędy, to my możemy ich nie popełniać. Możemy odpuścić. Odpuszczenie nie musi oznaczać pojednania, bo ono czasami nie jest możliwe. Oznacza decyzję: doświadczyłam straty, mam za sobą złe chwile, zawiedziono mnie, skrzywdzono, ale to przeszłość. Nie chcę, by ona wpływała na moją teraźniejszość i przyszłość. Oznacza pogodzenie się z tym, że było źle, i zgodę na otwarcie nowego rozdziału w życiu.

Złe lata mogą być niezłą szkołą przetrwania, dawne traumy – źródłem siły. Zamiast myśleć: co mama mi zrobiła?, zapytaj siebie: co potrafiłam w sobie przełamać i co sprawiło, że przetrwałam? Właśnie odpuszczenie przynosi ulgę jako próba zrozumienia relacji w taki sposób, aby ustąpiły emocje negatywne, np. smutek lub złość. Czasami sami nie potrafimy tego zrobić i potrzebujemy pomocy terapeuty, ale zawsze warto spróbować.

**Termin następnego dyżuru psychologicznego:** piątek, 13 stycznia 2023 r., w godz. 18.00–20.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.



# Kara za bycie Polką

– Nie wiem, co będzie dalej. Śledztwo się zakończyło, ale sądu nie było. Czekam więc na wyrok, ale jak zapadnie kara więzienia, to jak wrócę do kraju? Nie chcę o tym myśleć. Jest we mnie tęsknota i wielka wiara, że wrócę. Moja rodzina została na Białorusi, mama, mąż, dzieci – mówi Maria Tyszkowska.

## Rozmawia Sławomir Iwanowski

Spotkaliśmy się w ostatnim dniu Świątowego Kongresu Kraj–Emigracja, który odbywał się na początku września br. w Warszawie. Kongres właśnie dobiegł końca, każdy wraca do kraju, w którym mieszka od wielu lat. Maria Tyszkowska jednak nie może pojechać do swojego domu, który jest na Białorusi. Co takiego wydarzyło się w jej życiu, że nie może wrócić do swej rodziny? Opowiedziała o tym łamiącym się głosem, ze łzami w oczach.

**Urodziła się Pani na Białorusi, tam też żyła, a teraz nie może Pani wrócić do swego domu i swej rodziny. Jak do tego doszło?**

– Opowiem o tym, co wydarzyło się w moim życiu w ciągu ostatnich dwóch lat.

Jestem Polką z Białorusi. Znalazłam się w Polsce w tragicznych dla mnie okolicznościach. W marcu 2021 r. wraz z innymi członkami Związku Polaków na Białorusi zostałam aresztowana. Za co zostaliśmy aresztowani? Za to, że jesteśmy Polakami, za swoją polską postawę, za swoją działalność. A przecież nie robiliśmy nic złego, nie byliśmy żadnym zagrożeniem dla białoruskiego państwa. Po prostu mamy polskie pochodzenie z dziada pradziada, żyliśmy na tych ziemiach od wieków. Wiodłam zwykłe życie Polki w Wołkowysku, nieopodal Grodna. Chciało się chodzić do kościoła, rozmawiać w języku polskim, przekazać to swoim dzieciom i młodszemu pokoleniu, głębiej poznawać historię swoich przodków, podtrzymać tradycję. Czy to jest przestępstwem? No jakież to jest przestępstwo?

**Jaką działalność prowadziła Pani w ramach Związku Polaków na Białorusi?**

– Byłam prezesem oddziału Związku Polaków na Białorusi w Wołkowysku i członkiem Zarządu Głównego. Mieliśmy szkołę społeczną, uczyliśmy dzieci języka polskiego,

obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia czy Wielkanoc. Spotykaliśmy się z różnymi okazji, np. organizowaliśmy Mikolajki, w Boże Narodzenie Wigilię. Przekazywaliśmy uczniom, jak obchodzi się Wigilię w domu, bo to tradycja u Polaków i powinni o tym wiedzieć. To była więc tylko działalność podtrzymująca język polski, kulturę i tradycję.

Opiekowaliśmy się też miejscami pamięci narodowej. Na naszym terenie był to dawny cmentarz poległych żołnierzy z lat 1918–1920. Były na nim też dwie mogiły sowieckich żołnierzy, również się nimi opiekowaliśmy. Przed Wszystkimi Świętymi robiliśmy porządki, zapalaliśmy znicze, modliliśmy się. Przekazywaliśmy młodzieży polską historię ziem, na których mieszkamy i których nigdy nie chcieliśmy opuścić. Za to wszystko zostaliśmy aresztowani.

**Spodziewała się Pani aresztowania?**

– Absolutnie nie. Zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy kontrolowani, ale nikt z nas nie robił niczego zagrażającego państwu białoruskiemu. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że nie jesteśmy białoruską opozycją, jesteśmy obywatelami Białorusi, należymy do mniejszości polskiej na Białorusi. Przecież mniejszość polska nie powstała dziś, jest od dawna. I poza nami dużo narodowości żyje na Białorusi: rosyjska, ukraińska, żydowska, gruzińska...

**Jak wyglądał dzień Pani aresztowania?**

– Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, została aresztowana 23 marca 2021 r. za obchody w Grodnie święta Kaziuki. To tradycyjny jarmark odпустowy organizowany 4 marca, w dzień św. Kazimierza. Dzień później, 24 marca, wystosowaliśmy oświadczenie, że to jest niesprawiedliwe, a 25 marca o godzinie 8.00 rano weszli do mojego mieszkania funk-

cjonariusze milicji i przeprowadzili rewizję. Sprawdzali też pomieszczenia, w których odbywała się nauka języka polskiego. Bez żadnego uprzedzenia powiedzieli mi, że jedziemy na komisariat milicji w Mińsku na rozmowę. Kazali tylko „wziąć paszport” i tak jak stałam, od razu mnie zabrali.



Maria Tyszkowska

**Jaki zarzut Pani postawiono?**

– Postawiono mi bardzo srogi zarzut: sianie nienawiści między narodami i propagandę nazizmu. Dla mnie było to szokujące. Groziło mi do 12 lat więzienia. Nigdy w życiu bym się tego nie spodziewała, żaden normalny człowiek nie jest na coś takiego przygotowany.

**Jak długo była Pani więziona?**

– Dwa miesiące, od 25 marca do 25 maja. Przebywałam łącznie w trzech aresztach śledczych: w Okrestino, Woładarka, Żodzino. Były to ciężkie więzienia, chciano mnie tam złamać psychicznie.

**Jak radziła sobie Pani w tym trudnym czasie?**

– Podtrzymywały mnie mocna wiara w Boga i nadzieja, że jutro będzie inaczej, że coś się zmieni. Nie pozwalałam, by ogar-

nęło mnie uczucie strachu, bo człowiek nie może sobie tam na to pozwolić, nie może się rozczulać nad sobą. Siedzi się bezprawnie i można tylko czekać na coś lepszego. Było mi ciężko to wszystko wytrzymać, tym bardziej że nie miałam żadnych informacji z zewnątrz. Wiedziałam, że ktoś tam zapewne

Polaków na Białorusi, Annę Paniszewę i Irenę Biernacką.

**Uważa Pani, że została skrzywdzona.**

– (milczenie). Nie wiem, dlaczego tak się stało. Nie tylko mnie to dotyczy. W ciągu tych ostatnich dwóch lat wielu niewinnych ludzi znalazło się w więzieniach. Nie chcę mówić o polityce, ale jako prosty człowiek powiem, że tak nie powinno być. Nie powinno być tak, że niewinni muszą cierpieć, tracić życie i zdrowie w więzieniach.

**Czy ma Pani możliwość powrotu na Białorusi?**

– Zostałam wywieziona z Białorusi do Polski bez prawa powrotu do domu i w obecnej sytuacji nie mogę tam wrócić. Mieszkam w Polsce, muszę układać tu swoje życie, muszę pracować, po prostu muszę żyć, żyć od nowa. Nie jest to łatwa sytuacja. Muszę jednak sobie jakoś radzić, borykać się z tym wszystkim. Chociaż jest tak trudno, nie narzekam na swój los. Na niektóre rzeczy nie ma się wpływu.

Nie wiem, co będzie dalej. Śledztwo się zakończyło, ale sądu nie było. Czekam więc na wyrok, ale jak zapadnie kara więzienia, to jak tam wrócę? Nie chcę o tym myśleć. Jest we mnie tęsknota i wielka wiara, że wrócę. Moja rodzina została na Białorusi, mama, mąż, dzieci. To podzielenie rodziny to dla nas wszystkich wielkie cierpienie. Musimy to przetrwać. Moja mama ma 82 lata, choruje na Parkinsona. Gdy rozmawiamy, ona pyta: „Kiedy wrócisz do domu?” Ja po prostu nie mam siły jej powiedzieć, żeby czekała... (placz).

**Mówi Pani biegle po polsku. Gdzie Pani nauczyła się polskiego?**

– (westchnienie). To wyniosło się z domu rodzinnego. Mama wypisała mi polski alfabet i mnie nauczyła. Doksztalałam się w kościele. Oczywiście to były trudne sowieckie czasy, ale dzięki Bogu nasz kościół przetrwał. Moją pierwszą polską książką był modlitewnik. Potem poprawiłam swój język polski, gdy oddałam swoje dzieci do szkoły polskiej w Wołkowysku. Niestety dziś już nie ma tej szkoły, została zlikwidowana.

**Nie opuszcza Pani nadzieja?**

– Oczywiście nadzieja na to lepsze jutro jest u każdego z nas. Trudne doświadczenia to nasz krzyż. Nie sądzę, że czyjś krzyż jest lżejszy od mojego, na pewno Pan Bóg dopasowuje do każdego pleców ten właściwy krzyż, który jest się w stanie unieść.

Nadal na Białorusi są represje, likwidowanie języka polskiego, niszczenie miejsc

pamięci narodowej – naprawdę to wszystko bardzo boli. Chcę zwrócić się do wszystkich ludzi, dla których te sprawy są ważne, że tak nie może być, jeden człowiek nie może niszczyć drugiego. Każdy naród zasługuje na szacunek, na zachowanie swojej historii, tradycji, bo inaczej przestanie istnieć jako naród.

Dlatego musimy pamiętać, że Polacy na Białorusi nadal żyją, pracują, prowadzą swoją działalność, chcą utrzymać to, co otrzymali od swoich przodków. Nie można tego burzyć, bo to jest po prostu niesprawiedliwe.

Chcę podziękować wszystkim osobom i polskim instytucjom, które włączyły się w uwolnienie moje i moich kolegów. Nie zapominałbym, że od 25 marca 2021 r. Andrzej Pocobut, członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi, nadal przebywa w więzieniu, a Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, w marcu 2022 r. dostała zmianę środka zapobiegawczego i jest w areszcie domowym. Wszystkim, którzy cierpią, życzę mocy ducha i nadziei, wielkiej nadziei, że to się zmieni.

Jestem teraz w Polsce. Urząd Miejski w Białymstoku przeznaczył dla mnie i Ireny Biernackiej małe, komunalne mieszkania na wynajem. Mam nadzieję, że jutro będzie lepsze i na ile to możliwe, w szybkim czasie wrócę do normalności.

**Czym dla Pani jest powrót do normalności?**

– W moim rozumieniu normalne życie to życie na swojej ziemi. Doświadczylam tego, jak cenne jest bycie ze swoją rodziną, tam, gdzie się ułożyło swoje życie, zapuściło korzenie. Te życzliwe stosunki międzyludzkie, miłość do swej ojczyzny i miejsca urodzenia to wartości niewidoczne, ale najcenniejsze w życiu.

**Chciałaby Pani coś dodać na zakończenie?**

– Człowiek zawsze porównuje to, co przechodzi w danym momencie swego życia, z tym, co było. Najważniejsze, że żyję, że jestem w miarę zdrowa, chociaż co tu mówić o zdrowiu, jeżeli coś takiego się przeżywa. Więc nie narzekam, absolutnie nie narzekam, są i gorsze losy. Tylko nie rozumiem do końca, dlaczego to wszystko się wydarzyło i za co mnie to spotkało? Za to, że jestem Polką? Ale ja nie mogę być innej narodowości, bo urodziłam się w polskiej rodzinie, która na tych terenach żyła od pokoleń.

To, co wydarzyło się w moim życiu, począwszy od 25 marca, z czasem zostanie zapomniane, więc trzeba to spisać. Może sama to też kiedyś zrobię.

# Polacy w Górnej Austrii

O Polonii w Górnej Austrii, jej inicjatywach i problemach opowiedzieli nam były prezes Związku Polaków w Górnej Austrii, Krzysztof Sierański oraz Jacek Jabłoński, pełniący tę funkcję obecnie.

Rozmawia Anita Sochacka



Krzysztof Sierański (z lewej) w „Radio Polonia”, rozgłośni Związku Polaków w Górnej Austrii

Przed 14 laty rozmawialiśmy z ówczesnym prezesem Związku Polaków w Górnej Austrii (ZPwGA), Krzysztofem Sierańskim. W 2010 roku doszło do zmiany na stanowisku prezesa, obecnie funkcję tę pełni Jacek Jabłoński. „Polonika” zaprosiła dziś obu panów do rozmowy o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości organizacji oraz samej Polonii w Górnej Austrii.

## Rozmowa z Krzysztofem Sierańskim

**Gdy przed laty pytaliśmy o Pana oczekiwania dotyczące Związku Polaków w Górnej Austrii, wymienił Pan lepsze zintegrowanie Polonii, bo w jedności siła, oraz wprowadzenie polskiego przedstawiciela do Rady Miasta Linz. Czy się spełniły?**

– Niestety nie. Środowisku Polonii trudno jest bowiem grać na jednego gracza. Problem ten zresztą pojawił się już wcześniej. Za moich czasów każdy osiągnięty sukces był przez samych Polaków deprecjonowany. Nie patrzono na pozytywy, lecz dopatrywano się

mankamentów. Wydaje się, że ten problem jest wszędzie, gdzie pojawiają się Polacy, zamiast kibicowania pojawia się zawiść. Nie



Coroczny optatek polonijny organizowany przez Związek Polaków w Górnej Austrii

nauczyliśmy się odnosić sukcesów i radować z ich odnoszenia. Brak jest solidarności, brak integracji.

Z kolei co do wprowadzenia polskiego przedstawiciela do Rady Miasta Linz... Miałem przywilej być członkiem ciała o nazwie Rada Integracyjna, skupiającego reprezentantów różnych mniejszości narodowych, a dodatkowo jednomyślnie, dwunastoma głosami, w tym przedstawicieli innych mniejszości, zostałem wybrany na jej przewodniczącego.

W środowisku polskim mieliśmy wówczas nadzieję na wybranie i wystawienie osoby tu urodzonej, mogącej zadbać o polskie interesy. Musiałaby to być osoba gotowa do podjęcia aktywności politycznej. Wśród przedstawicieli emigracji tamtych lat nie znaleźliśmy jednak kandydata, którego jednogłośnie poparłaby Polonia.

**Jakby miał Pan porównać sytuację Polaków w Wiedniu i w Linzu, to czy życie Polaka w Górnej Austrii ma swoją specyfikę?**

– Jeśli rozpatrzmy kwestię od strony czysto ekonomicznej, to w Górnej Austrii jest dużo łatwiej o pracę niż w innych regionach. Na 200-tysięczny Linz przypada więcej niż 200 tysięcy miejsc pracy. To ewenement na skalę kraju. Niewątpliwie sytuacja ekonomiczna zdecydowanie poprawiła się w ciągu 30 lat, od kiedy tu żyję.

**Proszę porównać sytuację Polaków w Górnej Austrii dawniej i obecnie.**

– Aspekt społeczno-kulturowy również uległ zmianie: w magistracie w Linzu, przed 15 laty jednolitym pod względem narodowościowym, dziś 30–40% pracowników stanowią obcokrajowcy. Niewątpliwą cezurą stał się jednak covid. W latach sprawowania przeze mnie prezesury Związku, tj. 1998–2010, nie było problemów z uczestnictwem w organizowanych przez nas imprezach. Bywały dni, w których notowaliśmy kilka równoległych wydarzeń ze znaczącą publicznością. Teraz jest dobrze, gdy przybędzie 60 osób. Ludzie od dwóch lat żyją w innym świecie, jest więcej obaw przed przebywaniem w większych skupiskach ludzi. Dawniej ułatwiony był dostęp do subwencji, czy to miejskich, czy diecezjalnych, czy z polskiej ambasady. Obecnie są one bardzo okrojone. Zastanawiam się niejednokrotnie, czy Polonia jest w stanie uczestniczyć w wydarzeniach z płatnym wstępem. Nie zapominajmy, że wielu naszych członków to osoby na emeryturze z dość ograniczonym budżetem.

**Kiedy i z jakich powodów przyjechał Pan do Austrii?**

– Przyjechałem do Austrii jako 24-letni student, prosto z komunistycznego kraju. Wraz z dwoma przyjaciółmi odważyliśmy się na ten krok, nie mając zagwarantowanych środków do życia. Należeliśmy w Górnej Austrii do pionierów przecierających szlaki. I o ile na uczelni nie było łatwo, gdyż polskie i austriackie programy edukacyjne zdecydowanie się od siebie różniły i straciliśmy jedną trzecią zaliczonych w Polsce przedmiotów, to w życiu zawodowym wszystko z czasem ułożyło się doskonale. Dostałem pracę najpierw w diecezji, następnie w magistracie. Wszędzie byłem dobrze traktowany i stosunkowo szybko zintegrowałem się ze środowiskiem austriackim.

**Patrząc z perspektywy wielu lat, jak podsumowałby Pan działalność ZPwGA?**

– Spójrzmy na dłuższą historię Związku Polaków w Austrii. Założony został w Salzburgu już w grudniu 1945 r. przez byłych więźniów obozu Mauthausen. W 1974 r. przeniesiony został do Wiednia, gdzie stopił się ze Stowarzyszeniem Strzecha. Oddział

w Linzu jednak się usamodzielniał i przybrał z czasem nazwę Związku Polaków w Górnej Austrii. Za największe osiągnięcia uznałbym niewątpliwie wielorakość i różnorodność organizowanych imprez, założenie Centrum Polonijnego z nauką języka polskiego oraz dość daleko posuniętą niezależność finansową.

W pewnym momencie Związek posiadał dwa mieszkania i pozyskiwał środki na działalność z ich wynajmu. Przy dodatkowym wsparciu z diecezji czy Rady Integracyjnej nie było problemem zorganizowanie koncertu, którego koszty wynosiły 5 tys. euro. Dwukrotnie wygrywałem konkurs na zorganizowanie imprezy dla obcokrajowców. W 2009 r. znalazłem się też w gremium Linz Kultur Hauptstadt Europa, to było znaczącym wyróżnieniem dla przedstawiciela społeczności polskiej.

**Ma Pan duszę społecznika. Jakie formy aktywności społecznej widzi Pan dla siebie w najbliższych latach?**

– Nieustannie działam na rzecz opieki nad miejscami pamięci narodowej, takimi jak: Gusen, Mauthausen, Ebensee czy Hartheim. To zresztą jedno z naszych statutowych zadań. Przez dekady udało mi się zebrać dość pokaźną kolekcję materiałów o obecności Polaków na terenie Górnej Austrii, od okresu renesansu do współczesności. Będąc na emeryturze mam nadzieję uporządkować ten zbiór i przekazać go młodemu pokoleniu, by wiedziało chociażby, że nazwa *Psalterz floriański* pochodzi od klasztoru Sankt Florian opodal Linzu, miejsca znalezienia rękopisu, a w roku 1521 miał miejsce w Linzu ślub stulecia: zaślubiny Ferdynanda Habsburga, przyszłego cesarza Austrii, z Anną Jagiellonką, córką Władysława, króla Czech i Węgier. Zresztą z zamiłowaniem do dziś oprowadzam po Linzu i okolicach wycieczki polskie.

**Zbliża się okres świąteczny. Czego życzy Pan sam sobie oraz Polakom mieszkającym w Austrii?**

– Sobie życzę zdrowia, zadowolenia z życia i optymizmu. Polonii życzę, by była aktywna tak jak wcześniej, by szukała tego, co nas łączy, była świadoma swego pochodzenia, by choć raz w roku odwiedziła polskie miejsca kaźni w Gusen, Mauthausen, zapaliła świeczkę ku pamięci i pomodliła się. Marzy mi się, by życie polonijne zakwitło pięknymi barwami.



Jacek Jabłoński

## Rozmowa z Jackiem Jabłońskim

**Z jakimi planami i oczekiwaniami obejmował Pan funkcję prezesa Związku?**

– Nie miałem żadnych oczekiwań, co więcej, planów też nie mogłem mieć, gdyż prezesem zostać wcale nie chciałem. Stało się to nieoczekiwane jak grom z jasnego nieba. Z potrzeby chwili zaproponowano mi tę funkcję, kiwnąłem głową i tak się zaczęło. Miałem niewątpliwie od początku pomoc w osobie mojego poprzednika, Krzysztofa Sierańskiego.

**Jaką działalność prowadzi ZPwGA?**

– Jako organizacja założona przez byłych więźniów obozu Mauthausen, Związek Polaków ma historyczne tradycje, które trwają od 77 lat. Zatem statutowo zajmujemy się ochroną miejsc pamięci o martyrologii Polaków. Drugie równie ważne zadanie to wychowanie młodzieży, młodej Polonii, w duchu patriotycznym oraz przygotowanie do reprezentowania polskiej kultury i historii wobec Austriaków. Młodzi Polacy tu mieszkający to nie emigranci, gdyż sytuacja jest odmienna od tej sprzed wielu lat. To ludzie przyjeżdżający do Austrii z wyboru lub tutaj już urodzeni. Powinni umieć sprawę polską godnie reprezentować i naturalnie posługiwać się językiem polskim. W przeszłości, w założonym przez nas Centrum Polonijnym, odbywały się regularnie kursy języka polskiego. Dzięki naszym staraniom nauka języka polskiego odbywa się obecnie w austriackich szkołach w ramach nauczania języków ojczystych.

**Z czego jest Pan szczególnie zadowolony i co sprawia Panu szczególną satysfakcję, jeżeli chodzi o działalność Związku Polaków?**

– Sprawowanie funkcji prezesa jest niezwykle barwne. Osobiście na nowo zdefiniowałem pojęcie pracy społecznej jako aktywności, którą się wykonuje nierządkiem, lecz w ciszy, nie dla poklasku. Na przestrzeni lat spotkałem wiele wartościowych, interesujących postaci, zetknąłem się z żywą historią w osobach byłych więźniów. Sam siebie traktuję jako osobę przekazującą historię. Dumny jestem z wkładu, jaki włożyłem w postawienie polskiego pomnika w Sankt Georgen an der Gusen i powstałego opodal miejsca pamięci. Tym bardziej jest to cenne, gdyż wiemy, że władze austriackie nie kwapią się, by przypominać o przeszłości wojennej kraju i upamiętniać miejsca kaźni. Pomniki jednak przetrwają wiele lat. W tym znaczeniu nasza organizacja jest tą, która stawia fundamenty dla przyszłych pokoleń.

Cenię również niewątpliwie dobre kontakty z politykami, które nieustannie pielęgnujemy. Szczególną satysfakcję sprawia mi fakt, że jesteśmy niezależni finansowo, także od polskich instytucji, nawet w tych trudnych czasach. Gdy wykuszają się starzy członkowie, którzy opłacali składki, na ich miejsce przecież nie przychodzą nowi. Zauważmy, że profil polskiego migranta się zmienił: teraz często przybywa się w poszukiwaniu pracy, zostaje się na jakiś czas, wyjeżdża, fluktuacja jest duża. Nowa Polonia niekoniecznie szuka kontaktu z rodakami, stąd mamy coraz mniejsze wpływy ze składek. Dodatkowo dotacje są uszczuplane. A jednak udało nam się zachować płynność finansową, czy to dzięki wynajmowi lokalu, czy z akcji zarobkowych. Wprawdzie przez pandemię musieliśmy zlikwidować Centrum Polonijne, ale i tak udaje nam się wiązać koniec z końcem.

### Co jest Pańskim zdaniem najpilniejszą potrzebą Polaków w Górnej Austrii czy w Austrii w ogóle?

– Potrzeb jest wiele i mają różnorodny charakter. Staramy się w dyskusjach z austriackimi politykami zwracać uwagę na kwestie istotne dla życia codziennego, zawodowego i kulturalnego. Jestem członkiem Rady Integracyjnej miasta Linz, zresztą już od 20 lat Związek ma swego przedstawiciela w gremium, dzięki czemu nasz głos jest słyszalny.

Sprawa numer 1 – akceptacja polskich dyplomów i zaliczenie odbytej w Polsce edukacji. A to prowadzi do sprawy nr 2 – wyrównania pozycji wykształconych w Polsce pielęgniarzek i psychologów. Aktualnie mogą wykonywać swój zawód, ale są nieco gorzej opłacani i traktowani. Kolejna ważna potrzeba – uaktywnienie Polaków w obszarze pracy



Jacek Jabłoński (w środku) z harcerzami ZHP, podczas uroczystości w Mauthausen-Gusen

społecznej. Nie jesteśmy narodem społeczników, a takie postawy są tym bardziej niezbędne na emigracji. I temat dotyczący nie tylko mniejszości polskiej, ale przedstawicieli wszystkich narodowości tu mieszkających – podwójne obywatelstwo. Obecnie ceną za uzyskanie tutejszego obywatelstwa jest m.in. rezygnacja ze swej oryginalnej przynależności państwowej. Ja jestem wciąż obywatelem polskim, to taki mój wkład do patriotyzmu, podczas gdy moje dzieci urodzone w Austrii są obywatelami austriackimi.

### Jaka była Pańska droga do podjęcia aktywności społecznej w Austrii?

– Nie jestem typowym emigrantem, który wyjechał z przyczyn ekonomicznych lub politycznych. Przyjechałem za żoną. Moja żona jest Austriaczką, w związku z czym mogłem zupełnie legalnie starać się o pracę i przysługiwał mi cały wachlarz świadczeń socjalnych. Nie przeżywałem rozterek osób osadzonych w obozach przejściowych w Traiskirchen, nie znam trosk o uzyskanie azylu politycznego, problemy finansowe nie były moimi problemami.

Na początku mojego pobytu nie byłem jednak społecznikiem. Stało się to w dość niecodzienny sposób. Otóż w biurze Związku, którego już byłem członkiem, dostaliśmy mailem informację o pewnym Polaku, samotnym i porzuconym, który miał się błąkać w okolicach stacji benzynowej w Wels. Jako kontraktowy kierowca TIR-a zastał na jednej z austrostrad i po licznych perypetiach został odtransportowany do najbliższego szpitala, w którym spędził dwa dni. W momencie uznania za wyleczonego został usunięty ze szpitala i bez środków do życia pozostawiony na zewnątrz. Dość rozpaczliwy mail przeszedł drogę z Austrii

do Polski, by wrócić do Austrii już na adres naszego Związku.

Nie namyślając się wiele, udałem się do Wels na stację paliw, gdzie istotnie znalazłem opuszczonego, zaniedbanego i przede wszystkim głodnego rodaka. Spotkanie z nim uprzytomniło mi, jak niewiele trzeba, by wybaczyć drugą osobę z opresji. Ta sytuacja obudziła moją drugą naturę. Do dziś zresztą Związek sprawuje opiekę nad osobami polskiej narodowości, które popadły w tarapaty. Niekiedy chodzi jedynie o ludzkie odruchy, empatię i niezwłoczne działanie.

Podczas wielu lat prezesury spotykałem się z różnymi ludźmi, wieloma VIP-ami, ministrami, brałem udział w licznych delegacjach i konferencjach. Doszedłem do wniosku, że trzeba robić swoje i nie oglądać się na innych. Jeśli od obcych niczego nie dostajemy, niczego nam nie da się odebrać. Związek idzie właśnie tą drogą, starając się na co dzień robić dobrą robotę.

### Niedługo święta Bożego Narodzenia. Czego życzy Pan sobie oraz Polakom mieszkającym w Austrii?

– Sobie składam życzenia zdrowia i wytrwałości. Chciałbym, by Związek przetrwał kolejne 70 lat. Obym wytrzymał do kolejnego maja. Maj bowiem ma dla naszego Związku szczególne znaczenie, bo to rocznica wyzwolenia obozu Mauthausen i okolicznych podobozów. To czas wzruszających uroczystości, upamiętniających to wydarzenie, czas spotkań i rozmów, organizowania noclegów dla gości, dla zaprzyjaźnionych z nami młodych harcerzy, tych wszystkich, którzy przybywają oddać hołd byłym więźniom. Polakom w całej Austrii życzę, by działali wspólnie, by łączyli się w imię wspólnej idei, by szukali tego, co jednoczy.

## Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

### Aleksandra T. Fux

**Dostałem pocztą pismo z sądu, na którym jest napisane „bedingter Zahlungsbefehl”. Czy oznacza to, że muszę zapłacić wskazaną kwotę, mimo że nie dostałem żadnego wezwania do sądu i nie było żadnej rozprawy. Czy to możliwe? Co mogę w takiej sytuacji zrobić?**

– *Bedingter Zahlungsbefehl*, czyli warunkowy nakaz zapłaty, jest wydawany w Austrii w tzw. postępowaniu upominawczym (*Mahnverfahren*) w przypadku sporów dotyczących jedynie roszczeń o zapłatę określonej kwoty pieniężnej. Nakaz taki zostaje wydany zgodnie z paragrafem 244 oraz dalszymi ZPO (Kodeks Postępowania Cywilnego).

Nakaz zapłaty zostaje wydany, jeżeli w ramach powództwa o jego wydanie chodzi wyłącznie o zapłatę kwoty nieprzekraczającej 75.000,00 euro. W takim przypadku sąd, bez uprzedniej rozprawy oraz bez przesłuchania pozwanego, wydaje nakaz wraz z informacją, iż strona pozwana ma możliwość zapłaty wierzycelności wraz z odsetkami i kosztami w terminie 14 dni lub wniesienia sprzeciwu w przeciągu 4 tygodni od otrzymania nakazu.

Jeśli sprzeciw zostanie wniesiony na czas, nakaz zapłaty traci swoją moc prawną i zostaje wszczęte postępowanie sądowe oraz wyznaczony termin rozprawy. Sprzeciw wniesiony z opóźnieniem jest odrzucany postanowieniem bez rozprawy.

Bardzo ważne jest przestrzeganie terminu złożenia sprzeciwu. Jeśli się go przeoczy, nakaz zapłaty staje się prawomocny i wykonalny. Strona skarżąca może prowadzić egzekucję i w drodze egzekucji przymusowej wyegzekwować zapłatę zaległej kwoty wraz z odsetkami i kosztami.

**Przez ostatnie kilka lat zajmowałam się starszą panią, ponieważ byłam zaprzyjaźniona od dawna z jej rodziną. Z wielu rozmów wynikało, że zostaną uwzględniona w testamencie, jednak tak się nie stało. Słyszałam o tak zwanym *Pflegevermächtnis*. Czy mogę się o nie ubiegać?**

– Niestety, muszę Panią rozczarować. Wprawdzie istnieje w prawie austriackim in-

stytucja taka jak *Pflegevermächtnis*, co zostało uregulowane w paragrafie 677 ABGB (Kodeks Prawa Cywilnego), jako prawnie ustanowiony legat na rzecz opiekuna (ustawowe dziedzictwo opiekunów), to przysługuje ona tylko osobom bliskim zmarłemu.

Paragraf 677 pkt. 3 Kodeksu Prawa Cywilnego definiuje, kim są osoby bliskie. Są to osoby z kręgu prawnych spadkobierców zmarłego, czyli małżonek, zarejestrowany partner lub konkubent oraz ich dzieci, a także konkubent zmarłego i jego dzieci. Oznacza to, że najbliżsi przyjaciele, którzy poświęcili się opiece zmarłego, nie mogą się z tego tytułu ubiegać o rekompensatę za swój wkład.

Prawo austriackie przewiduje jednak inną możliwość ubiegania się o rekompensatę za udzielone świadczenia pielęgnacyjne wynikające z analogicznego zastosowania przepisów prawa od wzbogacenia. Orzecznictwo sądu najwyższego jest zgodne, że paragraf 1435 Kodeksu Prawa Cywilnego może zostać zastosowany analogicznie w przypadku ww. świadczeń, jeśli były one wykonane w rozpoznawalnym oczekiwaniu na świadczenie wzajemne, które później jednak nie nastąpiły. W Pani przypadku świadczeniem wzajemnym, którego Pani oczekiwała, było uwzględnienie w testamencie.

W zależności od tego, jak zaawansowane jest postępowanie spadkowe, może Pani skierować swoje roszczenie albo przeciwko spuściznie, albo przeciwko spadkobiercom.

### Czy konieczne jest korzystanie z pomocy prawnika w sądzie, czy można też samemu udać się na rozprawę?

– Na to pytanie można odpowiedzieć tylko w jeden sposób: to zależy! A mianowicie od wielu różnych aspektów, takich jak rodzaj postępowania, natura sprawy prawnej, wysokość roszczenia, o jakie ubiega się powód.

Prawo austriackie rozróżnia dwa rodzaje procedury rozpoznawczej, które prowadzą do wyroku: procedurę sporną (*Zivilprozess*) oraz procedurę niesporną (*Außerstreiverfahren*).

W postępowaniu spornym kwestia reprezentacji prawnej wygląda w następujący sposób: z uwagi na absolutny obowiązek prawnika strona musi mieć przedstawiciela prawnego. Obowią-

zuje on w postępowaniach pierwszej instancji przed sądami okręgowymi (*Bezirksgericht*), jeśli sprawa podlega tzw. jurysdykcji wartości, czyli kiedy kompetencja sądu jest określana na podstawie wartości przedmiotu sporu oraz wartość ta przekracza 5.000,00 euro.

Od tej reguły istnieją oczywiście wyjątki. Jeśli wartość przedmiotu sporu wynosi mniej niż 5.000,00 euro, strona może reprezentować się sama w sądzie. Również jeśli strona pragnie zawrzeć ugodę przed sądem rejonowym, nie potrzebuje prawnika, nawet gdy wartość przedmiotu sporu wynosi więcej niż 5.000,00 euro.

Ponadto absolutny obowiązek prawnika istnieje zawsze w postępowaniu pierwszej instancji przed sądami krajowymi oraz we wszystkich postępowaniach odwoławczych.

Względny obowiązek prawnika oznacza, że strona może pojawić się sama w sądzie lub z przedstawicielem, ale wtedy musi być to prawnik, a nie np. ktoś z rodziny dysponujący pełnomocnictwem. Zasada ta obowiązuje w przypadku sporów majątkowych podlegających samodzielnej jurysdykcji sądów okręgowych (np. roszczenia o czynsz), jeżeli wartość przedmiotu sporu przekracza 5.000,00 euro, a w miejscu sądu mają siedzibę przynajmniej dwaj prawnicy. Ponadto w sprawach małżeńskich, jeżeli co najmniej dwóch adwokatów ma siedzibę w miejscu sporu.

W postępowaniu niespornym reguły odnośnie obowiązku prawnika przedstawiają się, jak następuje: w postępowaniu pierwszej instancji panuje zasada swobody reprezentacji, co oznacza, że strony mogą być reprezentowane przez dowolną uprawnioną osobę, czyli niekoniecznie prawnika. Jak od każdej reguły i tutaj istnieją wyjątki. Do spraw ze względnym obowiązkiem prawnika należą np. sprawy małżeńskie.

W przypadku postępowania drugiej instancji należy określić, czy w postępowaniu zostały złożone przez strony postępowania osobne i sobie przeciwstawne wnioski (np. w sprawie spadkowej albo o alimenty), bo w takiej sytuacji istnieje względny obowiązek reprezentacji przez prawnika. W innych przypadkach, wyliczonych w paragrafie 6 ust. 2 Ustawy o Postępowaniu Niespornym, istnieje też możliwość reprezentacji przez notariusza.

W trzeciej instancji, przed Trybunałem Najwyższym, mamy ponownie do czynienia z absolutnym obowiązkiem prawnika oraz – w niektórych przypadkach, jak już wcześniej wspomniane – można skorzystać z pomocy notariusza.

Niestety zasady te są dość zawiłe, stąd określenie, czy konieczna jest pomoc prawnika, czy też nie, wymaga dobrej znajomości prawa.

**Kolejny dyżur prawny: środa, 7 grudnia 2022 r., od godz. 17.00 do 19.00.**

Pod numerem tel. 01/ 205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.

Te klasztory to architektoniczne perły położone wśród zachwycających, naturalnych krajobrazów, a ich starannie urządzone ogrody to prawdziwe dzieła sztuki współczesnej. Życie zakonników inspirowane do odbicia podróży w głąb siebie i poszukiwania odpowiedzi na najważniejsze pytania. Szczególnie teraz, w okresie Adwentu...

Cisza to najważniejsze słowo w każdym z austriackich opactw. Cisza, której w codziennym życiu tak bardzo nam wszystkim brakuje. Klasztory pomagają też w rozwiązywaniu różnych problemów, tematem zaś, który porusza się tu wyjątkowo często, jest zdrowie. Ostatecznie to w klasztorach przechowuje się i praktykuje prastarą wiedzę o metodach terapii dla ciała, ducha i umysłu, np. o poście, który przeżywa obecnie swój renesans.



Klasztor St. Lambrecht

Przybyszący do klasztorów poznają lecznicze właściwości ziół, które mogą zabrać ze sobą do domu w formie maści i herbat. Istnieje tu także możliwość zapoznania się z technikami leczniczymi z Dalekiego Wschodu – Shiatsu, Qi-Gong, Tai-Chi, które zostały ponoć stworzone po to, by zachęcić mnichów do aktywności ruchowej.

Wyjątkowo ciekawą kombinacją rodzimych i egzotycznych tradycji, wywodzących się zarówno z medycyny naturalnej, jak i akademickiej, oferuje **opactwo Marienkron** w Burgenlandzie, na skraju Parku Narodowego Jeziora Nezyderskiego. Opactwo pw. Św. Krzyża powstało dopiero w 1955 roku. Począwszy od 1969 roku 15 cysterek uczyniło z niego uzdrowisko i centrum wypoczynkowe. Najróżniejsze metody terapeutyczne: odpowiednia dieta lub post, słynna kuracja Kneippa, lecznicze masaże i terapia ruchem, mają na celu pomóc ludziom, którzy cierpią na choroby cywilizacyjne, w odzyskaniu utraconej równowagi. Szczególnie godna zainteresowania jest oferta edukacyjna, znana pod szyldem „Kuracja i kurs”. Jej pakiet obejmuje m.in. zajęcia o następującej tematyce: Qi-Gong i biblia, podstawy diety winogronowej, japońska sztuka władania mieczem shensin, poradnictwo psychosocjalne, trening autoge-

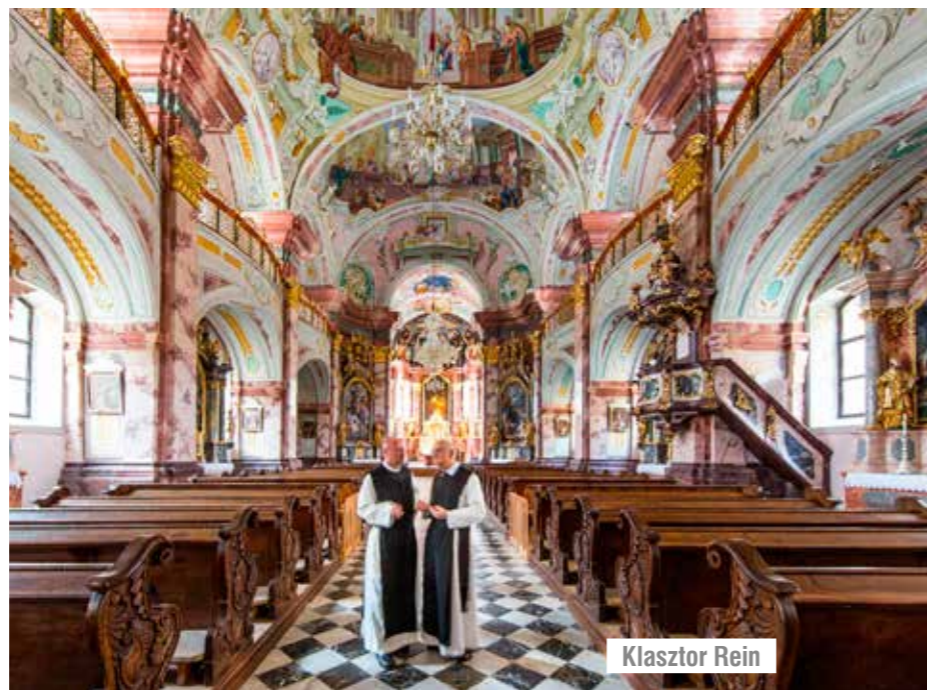
# Odkrywanie ciszy

Szukamy jej coraz częściej. Ciszę można odnaleźć w najpiękniejszych klasztorach w Austrii, w mistycznym świecie sprzed wieków.

Patrycja Brzoza

w regionie Waldviertel, sięga daleko poza granice Austrii. Za barokową fasadą kryją się zachowane po dziś dzień zabudowania z minionych epok. Fasada ta stanowi swego rodzaju ramę, która pobudza wyobraźnię. Tu sami uczestnicy kursu wybierają artystów, którzy potem wprowadzają ich w tajniki sztuki. Procedura wygląda następująco: klasztor drukuje katalog zawierający przykłady dzieł różnych artystów, którzy ubiegają się o pozycję prowadzącego warsztaty. Potencjalni uczestnicy wyszukują tego, z którym chcieliby pracować. Jeśli nie są pewni swojego wyboru, mogą wziąć przedtem udział w krótkiej prezentacji każdego artysty.

Niektóre klasztory koncentrują się jednak przede wszystkim na wymiarze duchowym. Tu w programie znajdują się ćwiczenia pobudzające i ciało, i umysł, albo po prostu medytacje na tonie natury. Mile widziany jest



Klasztor Rein



Klasztor Geras

każdy, niezależnie od tego, czy szuka drogi do Boga, czy w głąb własnej duszy. A może to zresztą jedno i to samo? W każdym przypadku chodzi przecież o to, by zdystansować się wobec zakorzenionych głęboko, codziennych przyzwyczajeń i mechanizmów, spojrzeć na swoje życie z innej perspektywy i w rezultacie może nawet trochę je przewartościować. Kto zaś raz zakosztuje życia w klasztorze, inaczej patrzy potem na codzienne przeciwności losu. Tam nagle znajdują się rozwiązania wszelkich problemów. Przede wszystkim jednak odkrywamy, że problemy te nie są aż tak wielkie, jak przyzwyczailiśmy się o nich myśleć.

W **klasztorze Rein** w Styrii istnieje specjalna oferta dla mężczyzn – mogą oni na pewien czas zamieszkać z zakonnikami pod jednym dachem, jadać z nimi posiłki i odmawiać, jeśli chcą, liturgię godzin, o 5:45, 12:00 i 17:30, oraz brać udział w Eucharystii w każdą niedzielę o 8:00, a w pozostałe dni o 6:30. Wędrowki po lesie należącym do klasztoru i rozmowy z duchownymi doskonale uzupełniają ofertę mnisiego życia.

W **klasztorze benedyktynów St. Lambrecht**, również w Styrii, możliwe jest to samo – klasztorne życie na chwilę. Tu również goście przez określony czas żyją we wspólnocie klasztornej. Jest to jednak tylko niewielki wycinek obszernego programu pobytu, bezkonkurencyjnego, jeśli idzie o zróżnicowanie oferty i jej bogactwo. Program sztandarowego

kursu o nazwie „Akademia bytu” obejmuje trzy elementy: „szkołę duchowości”, „szkołę managementu” i „szkołę kreatywności”. W ramach kursu kreatywności odbywają się zajęcia z malarstwa i rysunku, lekcje aktorstwa i wiedzy o filmie, a także kursy tańca dla najmłodszych. Prezentowane są wystawy dzieł współczesnych artystów. Można też zapoznać się z Qi-Gong, Shiatsu i Tai-Chi.

Kto jednak podejrzewałby istnienie w klasztorze szkoły zarządzania? Gdyby jednak przyjrzeć się tej kwestii z bliska, okazuje się to całkiem logiczne. To klasztory były pierwszymi prawdziwymi przedsiębiorstwami. Tu, w St. Lambrecht, bracia zakonnicy rozpoczęli, jak zresztą wszyscy benedyktyni, od karczowania lasów i uprawy pól. Później zaś zaczęli rozbudowywać w swojej bliższej i dalszej okolicy tzw. infrastrukturę kościelną, m.in. kościół pielgrzymkowy Mariazell. Oprócz zarządczych kompetencji mnisi mogą pochwalić się niemałymi zdolnościami interpersonalnymi. W myśl zasady św. Benedykta już od dawna opracowują szereg strategii regulujących wspólne życie w klasztorze: hierarchię, sposoby przewycięzania konfliktów i rozwiązywania

kwestii ekonomicznych. A seminaria w ramach szkoły zarządzania odzwierciedlają te stare doświadczenia: kursanci uczą się tu technik i strategii rozwiązywania konfliktów, przewycięzania sprzeciwu, organizacji czasu oraz zgłębiają kwestie tożsamości, autorytetu i wartości.

Istnieją naturalne zabiegi i kuracje, od wieków przekazywane z pokolenia na pokolenie, które wspierają proces zdrowienia i pomagają osiągnąć dobre samopoczucie. Za sprawą duchowości i wiedzy medycznej **Siostry Maryi z Góry Karmel** pomagają swoim gościom nabrać nowych sił. Dwa tradycyjne ośrodki w Górnej Austrii oferują programy wypoczynkowe o różnych specjalizacjach:

**Bad Kreuzen:** post zgodnie z klasztorną medycyną, TEM (Traditionelle Europäische Medizin - Tradycyjna Europejska Medycyna), rekolekcje i duchowość w zgodzie z rytmem pór roku to tylko niektóre z ofert, które pomagają niespokojnym duszom wrócić do równowagi.

**Bad Mühlacken:** tutaj kuracje polegają głównie na poście, oczyszczaniu i odtruwaniu organizmu, wszystko w oparciu o koncepcję Sebastiana Kneippa i TEM.

Waleriana, chmiel, krwawnik i inne: Hildegarda z Bingen i ksiądz Sebastian Kneipp znali uzdrawiającą moc matki natury, a w swych naukach zebrali prastare europejskie praktyki medyczne. Leczą one i wzmacniają ciało i duszę między innymi za pomocą ziołowych eliksirów, upuszczania krwi, medycyny klasztornej, specjalistycznych masaży czy gimnastyki druidów. Nawet UNESCO doceniła wartość tradycyjnych terapii w Austrii i uznała kilka z leczniczych metod za niematerialne dziedzictwo kulturowe.

Oprac. na podstawie materiałów prasowych [austria.info](http://austria.info).



Bad Mühlacken

# Jak górale polubili i usynowili pieśń

## „Góralu, czy ci nie żal”

Pieśń „Góralu, czy ci nie żal” kojarzy się nam raczej z weselami, imieninami i innymi zakrapianymi imprezami. Bywa rzecznym zakończeniem wielu spotkań towarzyskich. Tymczasem utwór powstał jako hymn polskiego tułacza i wcale nie stworzył go góral.

Waldemar Domański



Górale żywieccy

W naszej opowieści trzeba cofnąć się do roku 1863, kiedy to Michał Bałucki, poeta i dramaturg, spotkał się w krakowskim więzieniu św. Michała z góralem zatrzymanym na granicy pod Michałowicami niedaleko Krakowa. Góral prawdopodobnie próbował przekroczyć granicę, a Bałucki występował przeciwko zaborcy austriackiemu. Tak znaleźli się w jednej celi. Bałucki spytał go wtedy, czemu wyszedł z Podhala szukać guza, a góral powiedział, że nie było co jeść ani gdzie pracować, więc wyruszył w świat za

chlebem. To zainspirowało Bałuckiego do napisania wiersza „Za chlebem”, do którego później dopisano muzykę. Tak powstała pieśń „Góralu, czy ci nie żal” – hymn o tułaczce, poszukiwaniu chleba, zarobku i spokoju wszędzie, tylko nie u siebie.

Kiedy zbliżała się 150. rocznica tego więziennego spotkania, postanowiłem przypomnieć historię utworu, bo z czasem stał się on pieśnią ogólnonarodową. Idealnie wpisywał się w narrację popowstaniowych emigracji i życia pod zaborami, podśpie-

wywali ten utwór legionści Piłsudskiego. W czasach komuny pieśń ta miała już tylko znaczenie imieninowe i w zasadzie została zredukowana do refrenu. Jej powrót dokonał się za sprawą papieża Polaka. Kiedy świat wybrał Karola Wojtyłę na papieża, kardynał Stefan Wyszyński zwrócił się do niego w radiu watykańskim cytatem z tej pieśni: „Góralu, czy ci nie żal opuszczać strony rodzinne”. Potem, kiedy Jan Paweł II odwiedził z pielgrzymką Nowy Targ, żegnano go tą pieśnią na lotnisku.

Czemu ta hymniczna pieśń wymagała usynowienia? Otóż przez dziesięciolecia była nienawidzona przez zakopiańczyków – po pierwsze nie stworzył jej góral, ale prawdziwy ceper, na dodatek Krakus, po drugie w dorożkach śpiewali ją ludzie z zewnątrz.

Pomyślałem, że można by ją zaadaptować do kultury góralskiej, tak jak inne utwory, które w przeszłości przeniknęły do naszej kultury z innych regionów. Zwróciłem się listem otwartym do górali polskich i amerykańskich, tłumacząc, że pieśń ta została stworzona dla upamiętnienia żalu za domem i miała charakter narodowy. Długo czekałem na odpowiedź, ale nie nadchodziła. Cóż, nic dziwnego – w końcu trzeba by ocenić przytomność umysłu kogoś, kto chce usynowić piosenkę... Po pewnym czasie przyjechał do mnie przedstawiciel miejscowej władzy, a ponieważ ocena mojej poczytalności wypadła dobrze, sprawa ruszyła z miejsca.

Utworzyłem komitet poparcia tej myśli złożony z krakowskich profesorów i artystów, blisko 200 nazwisk, których listę przekazałem góralom. Byli tam prezydent Krakowa, muzyk Zbigniew Wodecki, Skaldowie. Na lekcję śpiewania w dniu 3 maja przyjechała delegacja z Zakopanego i otrzymali ode mnie uroczysty akt, propozycję usynowienia. Wymieniliśmy się czapkami – ja dostałem kapelusz góralski, a oni krakuskę – i odśpie-



Władysław Trebunia, zespół Trebunie-Tutki

waliśmy tę pieśń razem. Uroczyste usynowienie dokonało się kilka miesięcy później, na Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Jest nawet specjalny dokument potwierdzający ten fakt.

Swoją drogą, na potrzeby tego wydania razem z ówczesnym dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej przeprowadziliśmy śledztwo muzyczne, z którego wynikało, że góral, który zainspirował Bałuckiego do napisania wiersza o góralskiej tęsknocie, pochodził z Chochołowa. Przekazałem tę informację zainteresowanym, a niedługo później niedaleko kościoła w Chochołowie

ustawiono tabliczkę z informacją na temat okoliczności powstania „Góralu, czy ci nie żal”. Tak to historie zwykłych ludzi wpisują się w historię Polski.

Na przestrzeni lat w Polsce powstawały liczne mutacje tej pieśni. W czasach „Solidarności” dodawano: „A góral wziął gumowe buty i poszedł do Nowej Huty”. Niektóre śpiewniki emigracyjne dodają dwie optymistyczne zwrotki o tym, że góral dorobił się i wraca w swoje strony z prezentami. O ile nie ma wątpliwości, że autorem pierwotnej wersji wiersza był Michał Bałucki, o tyle już ustalenie autora muzyki takie łatwe nie jest.



Wesele Góralskie, zespół Wyrchowianie

Najwcześniej, bo już w 1880 r., muzykę do wiersza Bałuckiego napisał Paweł Nowoczek, ale nie jest to melodia, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Po raz pierwszy jej zapis pojawia się w drugim tomie śpiewniczka „Nasze hasło”, wydanego w roku 1896 w Tarnowie. Jej tytuł brzmi „Za chlebem”, nie zapisano jednak nazwiska autora. Spotkałem się z sugestią, że melodia ta pochodzi z Francji, od dawien dawna śpiewają tam na melodię „Górala” pieśń wielkopostną. Co więcej, pieśń śpiewana jest w Wielki Piątek także w Portugalii, Hiszpanii i Brazylii. Brazylijczycy twierdzą, że melodię przywieźli do nich pod koniec XIX w. emigranci z Polski.

*Góralu, czy ci nie żal  
Odchodzić od stron ojczyстных,  
Świerkowych lasów i hal  
I tych potoków srebrzystych?  
Góralu, czy ci nie żal,  
Góralu, wracaj do hal!  
A góral na góry spoziera  
I lzy rękawem ociera,  
Bo góry porzucić trzeba,  
Dla chleba, panie, dla chleba.  
Góralu, czy ci nie żal ...  
Góralu, wróć się do hal,  
W chatach zostali ojcowie;  
Gdy pójdziesz od nich hen w dal  
Cóż z nimi będzie, kto powie?  
Góralu, czy ci nie żal ...  
A góral jak dziecko płacze:  
Może już ich nie zobaczę;  
I starych porzucić trzeba,  
Dla chleba, panie, dla chleba.  
Góralu, czy ci nie żal ...  
Góralu, żal mi cię, żal!  
I poszedł z grabkami, z kosą,  
I poszedł z gór swoich w dal,  
W guńce starganej szedł boso.  
Góralu, czy ci nie żal ...  
Lecz zanim liść opadł z drzew,  
Powraca góral do chaty,  
Na ustach wesoty śpiew,  
Trzos w rękach niesie bogaty.*

Tekst pieśni pochodzi z [www.tekstowo.pl](http://www.tekstowo.pl)

Waldemar Domański, działacz kulturalny i społeczny, dziennikarz, założyciel i dyrektor Biblioteki Polskiej Piosenki. Projekt Instytutu Nowych Mediów, [www.dlapolonii.pl](http://www.dlapolonii.pl)

# Władysław IV Waza: tablica w Wiedniu

Kontynuujemy cykl artykułów na temat polskich pamiątek w Wiedniu. W poszukiwaniu miejsc związanych z historią Polski nadal znajdujemy się w ścisłym centrum miasta, w 1. dzielnicy.

Sławomir Iwanowski



Tablica znajdująca się pod amboną

Wprawdzie odwiedziliśmy już kościół oo. dominikanów przy ulicy Postgasse 4a, gdzie na frontonie świątyni umieszczony jest posąg św. Jacka Odrowąża, polskiego świętego i historycznego patrona Polski (patrz: „Polonika” nr 283, marzec/kwiecień 2021 r.). Wracamy tam ponownie, aby pokazać jeszcze jedno miejsce z polskim akcentem.

Po lewej stronie nawy głównej kościoła, nieopodal głównego ołtarza, znajduje się okazała, pozłacana ambona z ok. 1700 roku. Pod nią zaś widnieje marmurowa tablica z tekstem zapisanym po łacinie złotymi literami. Uważny czytelnik dostrzeże w lewej kolumnie tekstu, w 16. wersie od góry, następujący fragment: AD SERENISSIMUM REGEM POLONIAE WLADISLAWVM, co w tłumaczeniu na język polski znaczy: DO NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLA POLSKI WŁADYSŁAWA.

Co upamiętnia owa tablica, umieszczona w tak eksponowanym miejscu w kościele,

i w jakim kontekście zapisane jest tam imię króla Polski? Zapoznajmy się więc z tekstem w tłumaczeniu na język polski: *Przechodniu, spójrz na ten kamień jako znak końca życia, pod którym spoczywają czcigodni i szlachetni Panowie Johann Putz von Adlersturn oraz jego syn Johann Franz Edmund Putz von Adlersturn. Obydwa wyróżniają się zdolnością umysłu, roztropnością, rozważą, wierni Bogu, Cesarzowi i Ojczyźnie. Ojciec godnie zarządzający w czterech prowincjach: świdnickiej, jaworskiej, opolskiej, raciborskiej, równocześnie kierujący dobrami Śląska, okręgu Moraw, kantonem Kłodzka, godny pochwały wysłany został do Najjaśniejszego króla Polski Władysława, gdzie również dobrze i niestrudzenie dbał o dobrobyt domu najczcigodniejszego austriackiego Cesarza. Syn był zarządcą zasobów mineralnych w Królestwie Czech. Wycisnął ślady cnót, dziedzic wszystkich dóbr ojcowskich. Kiedyś przykra śmierć ojca i syna rozłączyła,*

a po 14 latach teraz ten grób ich połączył: ten sam grób, te same prochy uczyniły ich jednym. Wierny ojcu, sercem przywiązany do brata, ten pomnik dla ich obu wystawił.

Jest to więc tablica nagrobna upamiętniająca dwie osoby: ojca Johanna Putza von Adlersturn (1595–1660) i syna Johanna Franza Edmunda Putza von Adlersturn (1637–1674), który zmarł 14 lat później. Tablicę ufundował drugi syn, Ignaz Dominik (1649–1718).

Aby rozszyfrować, dlaczego widnieje tam imię polskiego króla, dowiedzmy się, kim był Johann Putz von Adlersturn, czyli Jan Putz.

## W służbie cesarza

Jan Putz pochodził z czeskiej szlacheckiej rodziny. Gdy na tronie czeskim zasiadli Habsburgowie, rozpoczęła się rekatolicyzacja dotychczas protestanckiego kraju i germanizacja ludności. Proces ten odbywał się przymusowo, czasami jednak dobrowolnie, wiązał się bowiem z obejmowaniem przez czeską szlachtę funkcji urzędniczych na dworze habsburskiego cesarza. Tak też było w przypadku Jana Putza, który w służbie Austrii doszedł nie tylko do wysokich stanowisk, ale i dużego majątku.

Za wierną służbę państwu Habsburgów Jan Putz otrzymał od cesarza Ferdynanda III godność rycerza i nabył w Czechach majątki Mimoň i Děvín, które stały się siedzibą jego rodu. W 1636 roku Jan Putz został mianowany naczelnym regentem Śląska, Głaz i Moraw, sprawującym na tych terenach władzę w imieniu monarchii. W 1645 roku udał się do Warszawy, aby czuwać nad interesami finansowymi cesarza w trakcie negocjacji z królem polskim Władysławem IV. Czego one dotyczyły?

## Zaległe posagi

Władysław IV Waza (1595–1648) był synem Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki. Królem Polski był w latach 1632–1648, pochowany jest w katedrze na Wawelu. Władysław IV Waza dwa razy zawarł małżeństwo. Jego pierwszą żoną była arcyksiężniczka Cecylia Renata Habsburżanka (zmarła 7 lat po ślubie), córka cesarza Ferdynanda II Habsburga.

Według ówczesnych zwyczajów ze ślubem wiązało się spisanie umowy małżeńskiej dotyczącej posagu, który wносиła żona. Po-

sag był spadkiem córki wydzielonym z majątku rodzinnego, która odebrawszy go, traciła prawa do pozostałego majątku swej rodziny. Zazwyczaj miał formę pieniężną i wesprzeć miał przyszłego męża w kosztach związanych z trwaniem małżeństwa. Wniesienie go do małżeństwa było o tyle korzystne dla żony, że mogła ona oczekiwać od małżonka utrzymania jej na poziomie odpowiednim do wartości wniesionego posagu.

W przypadku śmierci żony obowiązek uregulowania spraw posagowych przechodził na jej najbliższą rodzinę. Tak też stało się w przypadku małżeństwa Władysława IV. Gdy w 1644 roku zmarła jego żona Cecylia Renata Habsburg, król o zaległe sumy posagowe zwrócił się do następcy jej ojca, cesarza Ferdynanda III Habsburga. Przy okazji upomniał się też o kwoty posagowe niezapłacone swemu ojcu Zygmuntovi III, który podobnie jak on zawarł związki małżeńskie z Habsburżankami (z arcyksiężniczką Anną w 1592 r., a po jej śmierci z arcyksiężniczką Konstancją w 1605 r.).

W przedmałżeńskiej umowie Władysława IV z Cecylią Renatą Habsburżanką sumy posagowe, jakie miała wnieść do małżeństwa, zostały zabezpieczone na dobrach w Trzeboniu. W związku z tym, że znajdowały się one w południowych Czechach, król zaproponował zamianę dóbr trzebońskich na leżące bliżej granicy z Rzeczpospolitą księstwo opolsko-raciborskie.

Księstwo opolsko-raciborskie należało do obszaru księstwa śląskiego, w którym od wieków panowali piastowscy. Ostatnim piastowskim władcą księstwa opolsko-raciborskiego był książę opolski, Jan II Dobry, przedstawiciel dynastii Piastów. Nigdy się nie ożenił i nie miał następców. Po jego bezpotomnej śmierci, w wyniku wielorakich zabiegów dyplomatycznych i transakcji finansowych odnośnie dziedzictwa, ziemie księstwa weszły w skład Królestwa Czech. W związku z tym, że na tronie czeskim zasiadali wówczas Habsburgowie, księstwo znalazło się pod ich władzą. W odróżnieniu od Piastów, którzy o swoje ziemie dbali, dla Habsburgów stanowiły one jedynie przedmiot handlu. Sprzedawane lub oddawane jako zastaw w ramach rozliczeń z innymi dworami często zmieniały właściciela. Tak też stało się w 1645 roku, gdy w ramach rozliczeń posagowych, po początkowych

protestach, cesarz zgodził się przekazać je Władysławowi IV, ale pod pewnymi warunkami. Aby je przedstawić, wiosną 1645 roku na rokowania do Warszawy przyjechało cesarskie poselstwo z Wiednia, któremu przewodził właśnie Jan Putz.

## Negocjacje

W wyniku negocjacji przedstawiciele cesarza z pełnomocnikami polskiego króla przygotowana została umowa. Przed przejściem księstwa opolsko-raciborskiego polski król musiał zgodzić się na udzielenie cesarzowi szybkiej finansowej pożyczki, dziś powiedzielibyśmy tzw. chwilówki.

W lipcu 1645 roku w Warszawie król ratyfikował umowę i księstwo opolsko-raciborskie przeszło w ręce Władysława IV jako zastaw hipoteczny na kwoty zaległych sum posagowych zmarłej żony Cecylii Renaty oraz Anny i Konstancji, żon jego ojca, Zygmunta III. W sierpniu 1645 roku Władysław IV mianował komisarzy, których zadaniem było przejęcie z rąk komisarzy cesarskich księstwa i załatwienie ostatnich formalności. Pojawiły się jednak nieprzewidziane trudności.

Warunkiem przekazania księstwa było udzielenie cesarzowi wspomnianej pożyczki. W związku z przekazaniem pieniędzy powstał spór, ponieważ według umowy pożyczka miała być udzielona w całości, ale na skutek trudności w zgromadzeniu w krótkim czasie całej kwoty przygotowana została w ratach. Jan Putz jako pełnomocnik cesarza odmówił przyjęcia gotówki, jednak w związku z tym, że cesarz potrzebował pilnie każdych pieniędzy, zgodził się ostatecznie ją zabrać.

Kłopoty pojawiły się także w rozliczeniu dotyczącym cesarskich zaległości podatkowych z księstwa opolsko-raciborskiego. Putz chciał je odliczyć od pożyczki udzielonej przez polskiego króla, na co pełnomocnicy Władysława IV nie chcieli się zgodzić. Ostatecznie Putz wynegocjował odliczenie tej sumy od reszty pożyczki, jaką król miał dostarczyć już po przejściu księstwa.

Kolejna sprawa sporna dotyczyła zapewnienia sobie przez cesarza panowania w księstwie opolsko-raciborskim do czasu, gdy polski król nie wypłaci całej uzgodnionej kwoty pożyczki. Strona polska na takie rozwiązanie się nie zgadzała, ostatecznie Jan Putz skłonił się do ustępstw.

## Epilog

Jan Putz i polscy negocjatorzy zawarli końcową umowę, na którą wyrazili zgodę cesarz i król. W październiku 1645 roku w Opolu na sejmiku księstwa opolsko-raciborskiego zebrali się przedstawiciele szlachty, duchowieństwa i mieszczaństwa. Nastąpiło zaprzysiężenie stanów polskiemu królowi i podpisane zostały stosowne dokumenty. Od tej chwili Władysław IV objął we władanie całe księstwo. Na zakończenie uroczystości odbyła się uczta na koszt cesarza, a Jan Putz wręczył królewskim negocjatorom finansowe upominki.

Niestety w 1646 roku pojawiły się nowe kłopoty. Wojska cesarskie nie zostały w obiecanym terminie wycofane i nie opuszczały terytorium księstwa opolsko-raciborskiego. Strony polska zażądała więc wycofania wojsk, uzależniając od tego wypłacenie reszty pożyczki. Po kolejnych wyczerpujących obie strony negocjacjach, w 1647 roku wojska cesarskie wreszcie opuściły księstwo, które przeszło ostatecznie pod panowanie polskiego króla Władysława IV. Misja Jana Putza została zakończona.

Kto by pomyślał, że za niewielką wzmianką o postaci Władysława IV na tablicy nagrobnej w wiedeńskim kościele dominikanów kryje się skomplikowana sprawa państwowa, jak i osobista polskiego króla.



Ambona w kościele oo. dominikanów

# Fotograf i prowokator – HELMUT NEWTON

Mistrz przełamania konwenansów, fotograf artystów, polityków i celebrytów, legenda obiektywu. Wiedeńskie Kunstforum od 19 października 2022 roku do 15 stycznia 2023 roku pokazuje słynne na cały świat dziedzictwo artystyczne prowokującego fotografa, Helmuta Newtona (1920–2004).

Ewa Steinhardt

Zbiór o nazwie „Legacy” prezentowany z okazji 100-letniej rocznicy urodzin artysty (z drobnym opóźnieniem z powodu pandemii) zawiera około 300 fotografii z Fundacji Newtona z Berlina, które tworzą zachwycający obraz twórczości geniusza portretu, aktu i mody.

Wystawa porusza, oburza i fascynuje, przez co należy, a wręcz trzeba ją obejrzeć. W epoce, kiedy zdjęcie straciło na wartości, bo wystarczy kliknąć w komórce, by je zrobić, warto zobaczyć, na czym polega prawdziwa fotografia.



Helmut Newton, Fashion, Melbourne, 1955

## Ikonowe portrety – słynni, piękni i bogaci

Fotografował najbardziej znanych i wpływowych ludzi, takich jak: Margaret Thatcher, Madonna, Dawid Bowie, Sophia Loren, Elizabeth Taylor, Luciano Pavarotti, Naomi Campbell, Leonardo DiCaprio, Kim Basinger, Jack Nicholson, Isabelle Rossellini, Al Pacino. Pozowali mu politycy, jak i ludzie kultury i sztuki. Znajomości ze sławnymi ludźmi ułatwiały mu dalsze kontakty i nakręcały klientelę.

Ikona fotografii popkulturowej – tak określa się jego osobę i dorobek. Tworzył na przełomie lat 60. i 70., w okresie seksualnej rewolucji, gdy nagie ciało przestało być tematem tabu. Prace artysty wpisały się w ducha tamtych lat. Zintegrował w nich elementy filmu, fotografii i innych sztuk. Inspirował go surrealizm, filmy Hitchcocka i Federico Felliniego. Fotografie znanych ludzi tworzą u niego specyficzny teatr gestów, spojrzeń, ubrania i otoczenia. Dzięki

tej swoistej dokumentacji możemy ciągle podziwiać osobowość Romy Schneider czy Luciano Pavarottiego. Możemy ujrzeć ich w eleganckich mieszkaniach, drogich hotelach, ale także na ulicy.

Helmut skupiał się na czarno-białej fotografii (był daltonistą). Fotografował najprostszym aparatem. Jego prace zawsze opowiadają o czymś. Tej fotografii nie można pomylić z nikiem innym! Rozpatruje się ją w kategoriach sztuki nowoczesnej. Jego metodą opowiadania historii (tzw. „storytelling”) stały się mocne kontrasty między światłem a cieniem. Wszystko to sprawia, że nie przechodzimy obojętnie, ale staramy się odczytać każde zdjęcie. Analizując je, aż trudno uwierzyć, że nie wymknęły się spod granic dobrego smaku.

Istotne znaczenie miało to, że Newton zrewolucjonizował fotografię mody, w tym ogólnie fotografię samą w sobie. Jego zdjęcia to obrazy malarskie z przemyślanymi detalami, kojarzące się z greckimi posągami. I jeszcze jedno skojarzenie, które przychodzi

mi na myśl: nie ubiór zdobi kobietę, a jej osobowość. I tu znów pojawia się jego przekorne: czy naprawdę?

## Legendarne życie

Helmut Newton (prawdziwe nazwisko Neustädter) pochodził z zamożnej żydowskiej rodziny. Urodził się w Berlinie 31 października 1920 roku. Jego ojciec Maks posiadał fabrykę guzików i jak każdy właściciel marzył, aby syn przejął jego interes. Matka bardzo dbała o edukację swoich dzieci (Helmut miał brata Hansa). Warto wspomnieć o jej polskich korzeniach – nazywała się Klara z domu Markiewicz.

Helmut już wtedy robił wszystko, aby nie zostać fabrykantem. Od młodych lat fotografia była jego miłością życia, aż stała się obsesją. Okres życia w Berlinie był czasem beztróskim do połowy lat 30. XX wieku. Życiu rodziny Newtonów zaczęło zagrażać nowe nazistowskie prawo, w restauracjach i barach pojawiały się napisy „Żydom

i psom wstęp wzbroniony”, a na skwerach ustawiono specjalne żółte ławki dla Żydów. Rodzina w trosce o własny byt zaczęła myśleć o emigracji. Ich obawy się potwierdziły: ojciec trafił do obozu. Matka, wykorzystując swoje koneksje i znajomości, załatwiła młodemu chłopcu praktykę u jednej z pierwszych fotografek mody YVY (Else Ernestine Neuländer). Artystka zajęła się nim, pozwalając na uczestnictwo w pracy nad katalogami i obróbką negatywów, dzięki czemu młody Helmut po raz pierwszy obcuje z profesjonalną modą.

Niestety w 1942 roku sama artystka zostaje zesłana wraz z mężem do Auschwitz. Młodego artystę ratuje ponownie matka i zorganizowany przez nią paszport do Singapuru, co umożliwi mu ucieczkę z Europy. Niesamowity osobisty urok, znajomość języka angielskiego oraz łatwość kontaktu z bogatymi kobietami pozwalają artyście przetrwać najcięższe momenty. Dalszym przystankiem na emigracji zostaje Melbourne, gdzie młody Neustädter otwiera studio



Helmut Newton, Elle, Paris, 1969

i zmienia oficjalnie nazwisko na Newton. Tam udaje mu się nawiązać współpracę z „Vogue” i umacnia swoją pozycję, jednak australijskie środowisko nie zaspokaja jego olbrzymich ambicji.

Po krótkim pobycie w Europie i wizycie w Londynie decyduje się osiąść w Paryżu, mieście, które w latach 60. stało się mekką nie tylko fotografii, ale także mody i sztuki. Podczas gdy Londyn oburzał się jego nagą twórczością, Paryż przyjął go z aplauzem. Tutaj w stolicy Francji jego eksperymenty były rozchwytywane przez magazyny „Queen”, „Harper’s Bazaar” i „Vogue”. Pracował dla projektantów mody takich jak Yves Saint Laurent, Chanel, Thierry Mugler, Karl Lagerfeld, ponadto dla magazynów: „Elle”, „Amice”, „Stern”.

W 1948 roku artysta spotyka aktorkę June Browne, która zostaje jego żoną. Obojga połączyła fascynacja tematem mody w fotografii. W ostatnich latach życia Helmut osiadł w Monte Carlo, gdzie później tragicznie ginie w wypadku samochodowym w 2004 roku.

## Moda i silne kobiety

Nie da się ukryć, że paryski okres w życiu Newtona był najważniejszy w jego karierze. Jego zdjęcia wyszły poza kanony fotografii modowych, stając się symbolami przełomu lat 60. i 70.

On sam do historii przeszedł jako fotograf mody, przede wszystkim jednak kobiet. To one odgrywały pierwszoplanowe role na jego zdjęciach. To one dominowały w świecie przez niego wykreowanym.

Szokował i prowokował, odślaniając pozory codziennej moralności. Uwielbiał badać granice nagości i seksualności, a także

stopień akceptacji społecznej dla takich działań. Często był oskarżany przez środowiska feministyczne, które zarzucały mu uprzedmiotowienie modelek. Newton odpowiadał, że sam jest feministą oraz że kocha kobiety!

Każda sesja modowa była nie tylko nową sensacją czy skandalem, ale świeżym i nowym spojrzeniem na modę. Był bardzo wymagający na sesjach i castingach. Zawsze miał jasne wyobrażenie, jaki typ modelki mu odpowiada. Jego ideałem były kobiety wyrafinowane, drapieżne, dominujące i władcze. Rzadko pracował więc z mężczyznami. Oni pojawiają się zazwyczaj w jego portretach. Największy wpływ na jego twórczość miała June Newton – jego kochająca żona. Była jego asystentką i jednocześnie recenzentką jego prac.

Jego akty wynikały zatem z jego fascynacji silnymi, odważnymi i dumnymi kobietami. Nie koncentrował się bardzo na ich pięknych ciałach, ale na innych szczegółach, jak choćby na wyrazie twarzy. Czynił z nich majestatyczne posągi, kobiety pewne siebie, niezależne i dostojne. Mimo że był fotografem mody, to nie prezentacja ubrań była ważna, ale kobiety, które sobą opowiadały określone historie.

Co ciekawe, nigdy podczas sesji nie nadużywał swojej pozycji, sprawiał, że modelki czuły się bezpiecznie. Dlatego chętnie z nim pracowały. Newton często ubierał je w garnitury, co w latach 70. wciąż budziło kontrowersje, mimo że robił to w inteligentny i niezwykle finezyjny sposób. Współpracował m.in. z aktorką Hanną Schygullą dla niemieckiego „Vogue”. Słynne zdjęcie przedstawia modelkę leżącą ponętnie w zwiewnej sukience w kropki. Na zgrabnych nogach ma rajstopy i szpilki, a pod pachą... włosy. Wywołało to niesamowity szok. Inny popularny projekt legendarnego fotografa to zdjęcia „Dressed and Naked” oraz „Big Nude”. Cztery modelki dumnie kroczą w stronę obserwatora, raz ubrane, a raz nie. Kobiety stoją na białym tle ściany, patrzą władczo, ręce dumnie spoczywają na biodrach. Mamy wrażenie, że ledwie raczą na nas spojrzeć z góry.

Alice Springs (pseudonim żony artysty, który przyjęła w Australii), będąca również dobrą fotografką, wypracowała sobie zupełnie inny styl niż mąż. Nie rozbiierała swoich mode-



Helmut Newton, Mansfield, British Vogue, London, 1967

lek, ale pokazywała je w domach i ogrodach. Były to ikonowe kobiety: Grace Jones, Catherine Deneuve, Charlotte Rampling. Helmut również z nimi współpracował.

**Helmut Newton, Legacy**  
19.10.2022 – 15.01.2023

**Bank Austria Kunstforum Wien**  
Freyung 8, 1010 Wien  
[www.kunstforumwien.at](http://www.kunstforumwien.at)



Helmut Newton, Rue Aubriot, Yves Saint Laurent, French Vogue, Paris, 1975

# Okruchy polskiej historii

**Za granicą – nieraz w zbiorach stowarzyszeń i osób prywatnych – wciąż znajduje się wiele dokumentów kluczowych dla opowieści o XX-wiecznych losach Polski i Polaków. Ocalenie tej spuścizny leży w naszym interesie, z uwagi na dbałość o historię.**

**Karol Nawrocki**

Był czerwiec 2010 roku, gdy do Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej (IPN) w Krakowie zadzwonił Piotr Lelań, właściciel firmy zajmującej się wywozem śmieci, odpadów i gruzu. Oświadczył, że chciałby przekazać do archiwum IPN materiały, które miały trafić

Archiwisci spod każdej szerokości geograficznej doskonale wiedzą, że bezcenne dokumenty zdarza się znaleźć tam, gdzie nikt by się ich nie spodziewał: na śmietnikach, poddaszach, w piwnicach czy ogródkach działkowych. To, co dla jednych będzie tylko zakurzona pamiątką rodzinną, w rękach badacza może się stać fascynującym materiałem źródłowym. Z takich okrucich historii można później – jak z puzzli – ułożyć szerszy obraz dziejów i skutecznie przekazywać go następnym pokoleniom.

Bez darczyńców archiwa na całym świecie byłyby bez porównania uboższe. W Instytucie Pamięci Narodowej przekonaliśmy się o tym bardzo szybko. Pierwszy z moich poprzedników na stanowisku Prezesa IPN objął funkcję latem 2000 roku, a już w maju następnego roku do Instytutu zgłosił się pierwszy prywatny darczyńca. Z biegiem lat przybywali kolejni. Gabriela Grabowska przekazała nam pamiątki po swym wujku Aleksandrze Kołodziejczyku – więźniu z pierwszego transportu do KL Auschwitz w czerwcu 1940 roku. Niemal w tym samym czasie, gdy w Oświęcimiu – przemianowanym na Auschwitz – Niemcy urządzali obóz koncentracyjny, w Katyniu i innych miejscowościach Sowieci mordowali tysiące polskich obywateli: oficerów Wojska Polskiego, policjantów, urzędników. Wśród ofiar był Julian Gruner, zamordowany w Charkowie. Jego córka, Ewa Gruner-Zarnoch, przekazała nam zdjęcia i dokumenty ojca oraz przedmioty, które miał przy sobie w chwili śmierci. Podobnych historii jest znacznie więcej. Dość powiedzieć, że mamy już dziś prawie 3,5 tys. darczyńców.

Przybyło ich zwłaszcza po roku 2017, gdy Instytut Pamięci Narodowej uruchomił projekt „Archiwum Pełne Pamięci” [https://archiwumpamieci.pl]. Chodziło o to, by podjąć systematyczną – i odpowiednio nagłośnioną – akcję na rzecz ocalenia, zabezpieczenia i udostępnienia dokumentów ze zbiorów prywatnych. Odzew przekroczył nasze najśmielsze oczekiwania.

Wśród darczyńców IPN od lat są też osoby i instytucje z zagranicy. Dzięki życzliwości Sama Bryana pozyskaliśmy kilkanaście tysięcy skanów zdjęć i dokumentów jego ojca Juliana Bryana, który jako amerykański fotograf i filmowiec dokumentował niemieckie oblężenie Warszawy we wrześniu 1939 r., życie przed- i powojennej Polski, Związku Sowieckiego i niemieckiej III Rzeszy. Julita Portait przekazała nam w darze charakterystyczny pasiak swego wuja Jeana Pugeta – obywatela Francji urodzonego w Warszawie, więźnia niemieckich obozów koncentracyjnych Natzweiler i Dachau. Przykłady zagranicznych darczyńców także można by długo mnożyć.



na wysypisko śmieci. Szybko się okazało, że chodzi o 21 teczek z plakatami i ulotkami Solidarności – niezależnego związku zawodowego, którego narodziny latem 1980 roku zapoczątkowały rozpad systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dokumenty trafiły do nas w samą porę, bo większość była już nieco zniszczona i pokryta grzybem. Zbiór przewieziono do Warszawy i poddano konserwacji. Nasze specjalistki spisały się na medal. Z ocalonych materiałów o bezspornej wartości historycznej i artystycznej mogą dziś bez przeszkód korzystać naukowcy i dziennikarze z Polski i całego świata.

„Naród, który nie zna swojej przeszłości, umiera i nie buduje przyszłości” – przestrzegał papież Jan Paweł II. Ale w XX-wiecznej przeszłości Polski głęboko zapisało się też wiele ponadnarodowych doświadczeń, na czele z dwoma okrutnymi totalitaryzmami: komunizmem i narodowym socjalizmem. Zachowanie i należyte poskładanie okrucich tej trudnej historii leży we wspólnym interesie ludzkości.

*Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej.  
Tekst ukazał się także na portalu mediów polonijnych  
www.DlaPolonii.pl.*



Ocalenie archiwaliów znajdujących się poza obecnymi granicami Polski to dziś jeden z naszych priorytetów. Taki cel przyświeca też nowej odsłonie projektu „Archiwum Pełne Pamięci”, zainaugurowanej pod koniec maja tego roku. Intensyfikujemy współpracę z archiwami zagranicznymi, by pozyskać materiały obrazujące historię Polski i Polaków w XX wieku. Staramy się również dotrzeć do naszych rodaków rozsianych po całym świecie i do kierowanych przez nich instytucji polonijnych. Wiele takich placówek posiada bezcenne zbiory. Często jednak brakuje środków, by należycie je przechowywać, opisać czy zdigitalizować – i skutecznie zaprezentować światu. Instytut Pamięci Narodowej chce temu zaradzić.

## Archiwum Pełne Pamięci

**W Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej powstał projekt Archiwum Pełne Pamięci, w ramach którego zapraszamy wszystkich do współpracy w utrwalaniu pamięci o losach Polski i Polaków w ubiegłym stuleciu. Twórz z nami Narodowe Archiwum Pamięci!**

Instytut Pamięci Narodowej zachęca wszystkie zainteresowane osoby do wzięcia udziału w projekcie Archiwum Pełne Pamięci. Zachęcamy do wydobycia z domowych zbiorów dokumentów ukazujących ważne wydarzenia z dziejów Polski, jak i szerzej nieznanie lub zapomniane historie rodzinne, a następnie podzielenia się nimi za pośrednictwem IPN. Temu ma służyć m.in. portal [www.archiwumpamieci.pl](http://www.archiwumpamieci.pl).

Pamiątki rodzinne to często nieznanie dotąd dokumenty i kryjące się za nimi historie wyjątkowych ludzi. Zbieramy okruchy historii, które dzięki współpracy darczyńców z historykami nie zostaną zapomniane. Ciekawie opracowane, w formie artykułów i podcastów, trafiają do szerszego grona odbiorców.

### Czego szukamy

Akt urzędowych, fotografii, prywatnych listów, pamiętników, dzienników, filmów, nagrań audio i wideo.

### Okres historyczny

Badamy historię Polski w latach 1917–1990.

### Co robimy?

Zabezpieczamy, badamy, udostępniamy i przechowujemy.

### Dla kogo to robimy?

Dla przyszłych pokoleń.

### Skąd są nasi darczyńcy?

Z całego świata.

### Co stanie się z moimi dokumentami?

Dokumenty przekazane Archiwum IPN staną się częścią narodowego zasobu archiwalnego. Ich treść zostanie rzetelnie opracowana. Z dużą troską zostaną zabezpieczone i przechowywane.

### Zabezpieczamy i przechowujemy

Zespół projektu Archiwum Pełnego Pamięci to doświadczeni profesjonaliści, którzy doskonale wiedzą, jak konserwować i przechowywać dokumenty tak, by nie uległy zniszczeniu.

### Badamy i analizujemy

Wszystkie przekazane dokumenty zostaną dokładnie przeanalizowane przez historyków, a następnie naukowo opracowane. Dzięki temu będą mogły stać się częścią narracji o historii Polski.

### Udostępniamy kolejnym pokoleniom

Z zasobów naszego archiwum korzystają dziennikarze oraz naukowcy. Zebrane przez nas historie w atrakcyjnej formie udostępniamy także młodym ludziom.

### Darczyńcy

Archiwum Pełne Pamięci to przede wszystkim ludzie – darczyńcy z całego świata, którzy przekazali rodzinne pamiątki.

Każdy darczyńca otrzymuje protokół potwierdzający przekazanie zbiorów prywatnych do Archiwum IPN. Jeżeli przekazywane materiały podlegają ochronie praw autorskich, przygotowujemy umowę licencyjną, która zabezpiecza wszelkie prawa majątkowe darczyńcy do takich materiałów. Zadanie opracowania umowy licencyjnej spoczywa na IPN, a jej treść jest konsultowana z ofiarodawcą i dostosowana do jego oczekiwań.

Niektóre pamiątki posiadają nie tylko dużą wartość historyczną i poznawczą, ale również osobistą i sentymentalną. W takim przypadku IPN proponuje użyczenie materiałów w celu poddania ich procesowi digitalizacji. Uzyskane tą drogą pliki cyfrowe włączane są do zasobu archiwalnego Instytutu, a oryginały zwracane ich właścicielom w nienaruszonym stanie.

### Jak przekazać dokumenty?

Wystarczy pięć prostych kroków:

1. Zrób zdjęcie telefonem lub zeskanuj dokumenty.
2. Prześlij fotografie lub skany przez formularz na stronie <https://archiwumpamieci.pl/przekaz-dokumenty/>. Jeśli nie masz możliwości przesłania dokumentów przez formularz, możesz przesłać ich kopie pocztą na adres: Archiwum Pełne Pamięci, ul. Janusza Kurtyki 1, 02-676 Warszawa, lub mailem na adres: [app@ipn.gov.pl](mailto:app@ipn.gov.pl)
3. Skontaktujemy się z Tobą telefonicznie, mailowo lub osobiście. Po pierwszej weryfikacji przesłanych dokumentów poinformujemy Cię, czy Twoje dokumenty mogą stać się częścią Archiwum Pełnego Pamięci. Jeżeli otrzymane dokumenty nie będą dotyczyć interesujących nas zagadnień, dołożymy starań, by wskazać instytucję, która zabezpieczy Twoje zbiory.
4. Twoje dokumenty zostaną przekazane do zasobu i w profesjonalny sposób zabezpieczone – zrobimy wszystko, by nie ulegały niszczeniu, by zostały należycie zakonserwowane. Zostaną również dokładnie przeanalizowane przez historyków, a następnie naukowo opracowane.
5. Otrzymasz certyfikat darczyńcy. Chcąc podziękować darczyńcom za współpracę, przygotowaliśmy specjalny dokument potwierdzający przekazanie pamiątek do Archiwum Pełnego Pamięci.

### Kontakt

Zespół projektu Archiwum Pełne Pamięci:

Piotr Ataman, tel. 0048 22 581-89-93, e-mail: [piotr.ataman@ipn.gov.pl](mailto:piotr.ataman@ipn.gov.pl)  
Teresa Gallewicz-Dołowa, tel. 0048 22 581-89-05, e-mail: [teresa.gallewicz@ipn.gov.pl](mailto:teresa.gallewicz@ipn.gov.pl)  
Agnieszka Sodel, tel. 0048 22 123-46-22, e-mail: [agnieszka.sodel@ipn.gov.pl](mailto:agnieszka.sodel@ipn.gov.pl)



# Trzeba iść z duchem czasu

Przed rozpoczęciem kolejnego sezonu w skokach narciarskich rozmawialiśmy z trenerem polskiej kadry narodowej, Thomasem Thurnbichlerem. Jest on już trzecim, po Heinzu Kuttynie i Stefanie Horngacherze, trenerem pochodzącym z Austrii.

## Rozmawia Tadeusz Mieczyski

**Czujesz się już rozpoznawalny w naszym kraju?**

– To jest nawet zabawne, ale jedynie dwa razy zostałem rozpoznany w codziennym ubraniu, gdy robiłem zakupy w sklepie IKEA. Czasem jestem proszony o autograf, gdy jadę na trening, ubrany w odzież reprezentacji Polski, ale chyba nie wyglądam jak typowy trener. Gdy ktoś mnie widzi, to jakoś nie kojarzy ze skokami narciarskimi.

**Jak żyje ci się w Krakowie? Spróbowałaś już lokalnych specjałów?**

– Kraków to bardzo fajne miasto, natomiast nie mam aż tyle czasu, aby dobrze je poznać czy chociażby spróbować słynnych zapiekaneł. Spotkałem w Polsce wspaniałą dziewczynę i staram się spędzać jak najwięcej czasu z nią, a także jej synem. Często chodzimy do różnych restauracji, staram się próbować zawsze czegoś innego.

**Czy z perspektywy kilku miesięcy możesz powiedzieć, że nasi skoczkowie są tacy, jak się spodziewałeś?**

– Szczerze? Przed naszym pierwszym spotkaniem starałem się nie nastawiać na

nic. Myślę, że nie jest dobrze zakładać, jaki ktoś będzie, zanim się tej osoby nie pozna.

**Zaskoczyła cię popularność skoków narciarskich w Polsce, zainteresowanie ze strony mediów, a nawet polityków?**

– Słyszałem już wcześniej, że zainteresowanie skokami w naszym kraju jest naprawdę duże, ale rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. To było dla mnie spore zaskoczenie. Szczególnie, że prezydent Andrzej Duda przyjechał na wybory nowego prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. To niesamowite – w Austrii to nigdy nie miało miejsca. Jako trener byłem przygotowany na duże zainteresowanie, ale ono jest większe, niż oczekiwałem.

**Jak do tej pory pracuje ci się w Polsce?**

– Przede wszystkim bardzo miło zaskoczyło mnie to, że wszyscy byli otwarci na moje pomysły i sugestie, także w kontekście całego systemu szkolenia. Mogliśmy go od razu przebudować tak, aby był bardziej wydajny. Funkcjonuje to nieco inaczej niż w Austrii, bo tam mamy bardzo ściśle



Thomas Thurnbichler

ustalone zasady i struktury, których trzymamy się od kilkunastu lat. W Polsce ostatnio było sporo personalnych zmian w Związku Narciarskim i nie było dla mnie do końca jasne, z kim mam się kontaktować w poszczególnych sprawach. W Austrii było to dla mnie łatwiejsze, bardziej klarowne, ale to kwestia czasu, żebyśmy w ścisłej współpracy stworzyli w Polsce solidny system.

**Podglądasz naszych najmłodszych skoczków, choćby w trakcie zawodów ORLEN Cup?**

– Często widuję młodzież skaczącą na małych skocznicach i z zainteresowaniem śledzę ich poczynania. Baczenie przypatruję się m.in. klubowi Rutkow-Ski, ponieważ znam Łukasza Rutkowskiego z dawnych czasów. Wiem, że ostatnio jego podopieczni wygrali zawody drużynowe FIS Schuler Grand Prix w Ruhpolding. W Polsce potencjał jest ogromny, niemniej jednak w żadnym kraju nie brakuje obiecujących skoczków młodego pokolenia, którzy często nie osiągają potem sukcesów w wieku seniorskim. Jest po prostu za wcześnie, aby ocenić takiego zawodnika. Na tym etapie trzeba bawić się skokami, solidnie trenować i dążyć do wyznaczonych celów. Często skoczkowie, którzy po prostu bardzo ciężko pracowali, ostatecznie osiągają wyższy poziom i są bardziej stabilni niż te ogromne młodociane talenty. Sam byłem jednym z tych cudownych nastolatków, co wygrywali wszystko, a później nie przerodziło się to w wielką karierę. Dobrze jest mieć talent, ale nie daje to gwarancji, że osiągnie się sukces.



Thomas Thurnbichler z Kamilem Stochem



Thomas Thurnbichler

**Jesteś młodym człowiekiem. Co z twojej perspektywy kuleje w skokach narciarskich, co można zrobić, żeby ten sport stał się bardziej interesujący dla kibica?**

– Oj, to trudne pytanie. Musiałbym dobrze to przemyśleć, natomiast od razu nasuwa się wniosek, że żyjemy w bardzo dynamicznym świecie. Wszyscy są nieustannie w biegu. Ludzie przyzwyczaili się do krótkich form, może trzeba pomyśleć o innym formacie naszych zawodów. Być może kluczem jest organizacja wydarzeń pobocznych, jak koncerty przy okazji skoków, co pomogłoby ściągnąć na skocznię więcej młodych widzów. Trzeba iść z duchem czasu.

**Puchar Świata po latach zawita do Lake Placid. Co sądzisz o powrocie skoków za ocean?**

– Na pewno zawsze dobrze jest organizować zawody w nowych lokalizacjach, a powrót do Stanów Zjednoczonych to zdecydowanie dobre posunięcie. To może zwiększyć popularność tej dyscypliny w USA, jednak aby zainteresować także i amerykańską publiczność – tamtejszy Związek Narciarski musi się sporo napracować.

**Polacy udadzą się do Lake Placid w najmocniejszym składzie?**

– Planujemy tam polecieć z najlepszymi zawodnikami – obiecałem to już Sandro Pertile. Sezon jest oczywiście długi i czasem trzeba weryfikować plany, w zależności od sytuacji.

**Jesteś w pełni zadowolony z wyników polskiej kadry tego lata?**

– Jestem zadowolony z pracy, jaką chłopcy wykonali. Wszyscy byli zawsze bardzo

zmotywowani. Stawialiśmy jasne cele zadaniowe, które realizowali, trzymając się indywidualnych planów. Oczywiście nadal są aspekty, które musimy poprawić, niektórzy muszą popracować nad powtarzalnością.

Byliśmy najlepszym zespołem tego lata, więc nie ma powodu do narzekań.

**Czy martwią was dys kwalifikacje z sezonu letniego?**

– Ten problem nie dotyczy tylko nas, ale również i innych państw. Mamy teraz nowego kontrolera sprzętu, który dokładnie i skrupulatnie egzekwuje wszystkie przepisy. To dobra zmiana, ostatnio tego brakowało. Christian Kathol wykonuje naprawdę dobrą robotę. Niedobrze, że nasi

skoczkowie zostali zdyskwalifikowani, ale wiemy, co było tego przyczyną. Musimy po prostu wyciągnąć z tego wnioski i ciężko pracować, żeby nie powtórzyło się to zimą.

**FIS planuje jeszcze bardziej ograniczyć możliwość manipulacji przy sprzęcie, w tym jego modyfikacji w trakcie sezonu. Co o tym sądzisz?**

– Dla nas nie jest to problem, ponieważ mamy jasne wytyczne, jak wszystko ma przebiegać i kiedy mamy prezentować nowe rozwiązania sprzętowe. Pokazujemy sprzęt w trakcie wiosennych posiedzeń FIS, gdzie wszystko musi zostać zaakceptowane. Wiemy, jak wprowadzać zmiany, także pod kątem kolejnych sezonów. Przykładowo, nasze buty Nagaba zostały dopuszczone

i możemy w pełni legalnie z nich korzystać w tym sezonie.

**Czy Daniel Krokosz, psycholog reprezentacji, będzie z wami jeździł na wszystkie zawody?**

– Na pewno pojedzie na niektóre zawody i zgrupowania, ale nie ma konieczności, by był z nami wszędzie. Jego zadaniem jest wsparcie mentalne nie tylko zawodników, ale także trenerów. Pozostaje on do dyspozycji kadrowiczów także zdalnie. Praca z psychologiem sportowym jest bardzo ważną sprawą w skokach i trzeba cały czas doskonalić się w tym aspekcie.

**Start sezonu na igelicy w Wiśle nie przypomina kolejnego etapu Letniego Grand Prix?**

– Nie. Dla mnie jasne jest, że to prawdziwa inauguracja Pucharu Świata. Zima zaczyna się od momentu, w którym rozpoczynamy treningi na torach lodowych.

**Macie jakieś konkretne cele na tę zimę?**

– Zawodnicy stawiają sobie własne cele, co również ma duże znaczenie. Dla mnie najistotniejsze jest, żeby po prostu wspierać zawodników jak najlepiej i mieć jak najmocniejszą, wyrównaną drużynę, a to zaowocuje też dobrymi wynikami indywidualnymi.

**Miałeś czas, by nauczyć się podstaw języka polskiego?**

– Przystawiam trochę pojedynczych słów, ale gdy ich nie używam, to łatwo je zapominać. Moim celem jest pobieranie regularnych lekcji od przyszłego roku. Mam nadzieję, że uda mi się go zrealizować. Chciałbym móc kiedyś powiedzieć, że chociaż trochę nauczyłem się tego języka. Jednak gdy zamawiam coś w restauracji, na razie cały czas posługuję się językiem angielskim.



Kamil Stoch w locie

# Polska

## w mistrzostwach świata w piłkę nożną.

### Historia zmagania

Udział w mistrzostwach świata w piłce nożnej mężczyzn w Katarze będzie dziewiątym w historii występem biało-czerwonych na tej imprezie. O awans nigdy nie było łatwo, choć w latach powojennych mieliśmy w piłce nożnej spore sukcesy.

#### Krzysztof Szujewski

Mecze podczas wielkich imprez piłkarskich to wydarzenia, które powodują, że ulice gwałtownie pustoszeją, a w większości domów i lokali gastronomicznych ludzie masowo gromadzą się przed ekranami odbiorników, aby kibicować drużynom narodowym. Tak jest praktycznie na całym globie. Już wkrótce my także będziemy emocjonować się występami reprezentacji Polski na XXII Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w Katarze i trzymać kciuki za powodzenie naszych piłkarzy.

#### Debiut na mundialu

Reprezentacja Polski zadebiutowała na piłkarskich mistrzostwach świata w 1938 r. we Francji, ale miały one wówczas inną formułę. Nie było bowiem fazy grupowej – od razu grano systemem pucharowym, w którym przegrywający odpadał. W międzywojenniu biało-czerwoni należeli do europejskich średniaków. Okazjonalnie miewali jednak przebłyski i taki właśnie przebłysek formy miał miejsce podczas mundialu w 1938 r. Polacy trafili na rywala z najwyższej półki – Brazylię. Z legendarną już wtedy drużyną radzili sobie jednak wyśmienicie, grając jak równy z równym. O zażartym boju świadczy sam wynik 5:6. Niestety, zwycięsko wyszli z niego Brazylijczycy. Mimo to nasza reprezentacja pozostawiła po sobie korzystne wrażenie, a nazwisko naszego najlepszego piłkarza Ernesta Wilimowskiego, który strzelił rywalom aż 4 bramki, było na ustach wszystkich entuzjastów piłki nożnej.

#### 36 lat czekania

Długo przyszło nam czekać na kolejny występ polskich piłkarzy w mistrzostwach świata, wróciliśmy na nie dopiero po 36 latach. A była to już zupełnie inna epoka w polskiej i światowej piłce.

Optymizmu dodawał fakt, że nasi jechali na turniej do RFN w glorii chwaty, z racji triumfu podczas igrzysk olimpijskich w Monachium. I nie zawiedli milionów kibiców w kraju.

Wybitny trener Kazimierz Górski stworzył fantastyczną drużynę, z którą musiały liczyć się najmocniejsze zespoły świata. Polacy rozpoczęli znakomicie, pokonując już w pierwszym spotkaniu wysoko notowaną drużynę Argentyny 3:2, w następnym spotkaniu Haiti 7:0, a potem Włochów 2:1, co oznaczało wyeliminowanie drużyny Italii z mistrzostw świata. Bramki dla naszej jedenastki zdobyli Szarmach i Deyna. Polska wygrała w swojej grupie i awansowała do drugiej fazy rozgrywek, gdzie nasi piłkarze musieli zmierzyć się z zespołami Szwecji, Jugosławii oraz RFN. Choć triumfowali ze Szwecją i Jugosławią, ulegli drużynie RFN 0:1. Pozostała więc walka o trzecie miejsce. O medal zagrałszy z Brazylią. Grzegorz Lato strzelił jedyne gola w całym spotkaniu, co oznaczało triumf biało-czerwonych 1:0, wielki sukces polskiego piłkarstwa i zdobycie srebrnego medalu, ponieważ wówczas medale otrzymywały cztery zespoły: pierwszy – złoty, drugi – połączony, trzeci – srebrny, a czwarty – brązowy.



Mecz reprezentacji Polski w mistrzostwach świata w Korei w 2002 r.

#### Rozczarowanie w 1978 roku

Podczas kolejnych mistrzostw świata w piłce nożnej w 1978 r. polską reprezentację prowadził Jacek Gmoch. Biało-czerwoni znaleźli się w grupie z RFN, Tunezją oraz Meksykiem. Pierwszy mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Drugi z Tunezją wygraliśmy 1:0. Następnie przyszło zwycięstwo z Meksykiem 3:1. Kolejna faza turnieju była dla naszych piłkarzy nieudana. Przegrali z Argentyną 0:2, potem zwyciężyli zaledwie 1:0 z Peru, a w ostatnim meczu ulegli Brazylijczykom 1:3. Nie było powtórki z Niemiec. Wrócili do kraju, kończąc udział na drugiej fazie grupowej.

W milionach polskich domów rozprawiano o zmarnowanej szansie. Włodzimierz Lubarski przyczynił gorszego występu Polaków na tych mistrzostwach dopatrywał się m.in. w zmianie na stanowisku szkoleniowca kadry. Zbigniew Boniek z kolei mówił o zbyt częstych zmianach w składzie.

Na kolejną szansę w mistrzostwach Polska musiała czekać cztery lata. I szansy tej nie zmarnowała, chociaż początek hiszpańskiego turnieju w 1982 nie zwiastował sukcesu.

#### Sukces w Hiszpanii

Na początku biało-czerwoni bezbramkowo zremisowali z Włochami i Kamerunem. Jednak trzeci mecz, o „być albo nie być” z Peru, nie sprawił naszym najmniejszych problemów – chociaż w pierwszej połowie bramki nie padły, ostatecznie wygrali 5:1 i awansowali do kolejnej fazy rozgrywek. W następnej rundzie (w Hiszpanii po raz ostatni w historii MŚ przeprowadzono drugą fazę grupową) zawodnicy prowadzeni przez trenera Antoniego Piechniczka pokonali Belgię 3:0 oraz zremisowali 0:0 z drużyną Związku Radzieckiego. Kolejny mecz w fazie półfinałowej z Włochami przegraliśmy 0:2. Tak więc powtórzyła się historia sprzed ośmiu lat – nasza reprezentacja piłkarska stanęła do walki o trzecie miejsce na świe-

cie! Po emocjonującym spotkaniu udało się pokonać Francuzów 3:2. Gole zdobyli dla nas Szarmach, Majewski i Kupcewicz. Bramki świetnie bronił Młynarczyk.

#### Chude lata

Po tych sukcesach nastąpiły chude lata polskiego piłkarstwa. Polakom udało się wprawdzie uzyskać awans na MŚ w 1986 r., które odbyły się w Meksyku, ale nie odegrali tam większej roli. Odpadliśmy po trzech meczach. Efektem słabego występu naszych piłkarzy była rezygnacja Antoniego Piechniczka z funkcji trenera kadry. Te trzy mundiale, po „erze” trenera Górskiego trafnie skomentował Zbigniew Boniek, stwierdzając, że: „W 1978 roku mieliśmy za dużo ludzi do grania. Mistrzostwa 1982 to była dla nas niepewność, a w 1986 w Meksyku chcieliśmy się głównie nie skompromitować”.

#### Cień nadziei

Poprawa stanu polskiej piłki nastąpiła dopiero na przełomie stuleci, kiedy do naszej drużyny trafił pochodzący z Nigerii Emanuel Olisadebe, wcześniej uzyskując polskie obywatelstwo. Nigeryjczyk szybko wywiązał się z pokładanych w nim nadziei, zostając najlepszym strzelcem spośród naszych reprezentantów w eliminacjach do mundialu w 2002 r. Awans zawdzięczaliśmy przede wszystkim skuteczności Olisadebe... Jego najwyższa forma przypadła na okres, kiedy z naszymi piłkarzami jako trener kadry pracował Jerzy Engel. W 2001 r. tygodnik „Piłka Nożna” uznał go za najlepszego piłkarza w naszym kraju. Potem występował jeszcze w polskiej drużynie przez dwa lata, a ostatnie spotkanie rozegrał w kwietniu 2004 r. w meczu z Irlandią. Łącznie zdobył w polskich barwach jedenaście goli.

Tak więc dopiero po szesnastu latach ponownie uczestniczyliśmy w największym piłkarskim święcie. Nasza reprezentacja podczas mistrzostw była niestety cieniem drużyny, która zdobyła awans. Najpierw

przegraliśmy z Koreańczykami, potem z Portugalczykami, by wygrać dopiero ostatni mecz – „o honor” – z drużyną USA. Nieudany występ reprezentacji w Korei spowodował odejście Jerzego Engela z funkcji trenera kadry. Zastąpił go Paweł Janas.

#### Drużyna Pawła Janasa

O kadrze nowego trenera Pawła Janasa zaczęto mówić w podobnym tonie, w jakim komentowano fatalną grę podopiecznych Jerzego Engela przed rozpoczęciem mistrzostw w Korei i Japonii przed czterema laty.

Niestety, sprawdziły się najczarniejsze przewidywania. Polacy w pierwszym meczu z Ekwadorem, z którym rok wcześniej bez problemów zwyciężyli 3:0, zaprezentowali słabą grę i ulegli 0:2. Większość sympatyków polskiego futbolu straciła już po tym nadzieje na awans do dalszych rozgrywek, tym bardziej że kolejnym rywalem była jedna z najlepszych drużyn na świecie – gospodarze turnieju – Niemcy.

Mimo że Polacy zagraли z Niemcami z wielką motywacją i walecznością, musieli uznać wyższość rywala, który jedyne gola w spotkaniu strzelił po 90. minucie, w doliczonym czasie gry. Wiadome więc już się stało, że Polska, tak jak na poprzednich mistrzostwach, nie wyjdzie z grupy i ostatni mecz – ten „o honor” – rozegra z drużyną Kostaryki. Biało-czerwoni wracali do Polski jako wielcy przegrani. Na mundialu w 2006 r. zawiedli nie tylko trener, ale również piłkarze.

Paweł Janas, zgodnie z przewidywaniami, pożegnał się z prowadzeniem kadry, a na jego miejsce PZPN zatrudnił pierwszego od kilkudziesięciu lat trenera z zagranicy – Holendra Leo Beenhakera, który pracował w Polsce do 2009 r.

#### Kłeska w 2018 roku

Kolejną wielką imprezą z udziałem narodowej reprezentacji były ostatnie mistrzostwa świata w Rosji w 2018 r. Po bardzo radośnych dla nas mistrzostwach Europy w 2016 roku powszechna była w Polsce nadzieja na kolejny udany rezultat zawodników trenera Adama Nawałki. Takie niewątpliwie można było dostrzec w społeczeństwie nastroje, a jakie były rzeczywiste możliwości polskiej drużyny? Tę niestety bardzo bolesną prawdę mieliśmy poznać tuż po rozpoczęciu mundialu...

Reprezentacja Polski zagrała na mundialach 8 razy: w latach 1938, 1974, 1978, 1982, 1986, 2002, 2006 i 2018. Największym sukcesem było zajęcie dwukrotnie 3. miejsca (w latach 1974 i 1982), za co Polacy otrzymali nie brązowe, a srebrne medale, bowiem wówczas obowiązywały takie zasady.

Projekt Instytutu Nowych Mediów, [www.dlapolonii.pl](http://www.dlapolonii.pl)

## XII Marsz Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego

XII Marsz Szlakiem Wojsk Jana III Sobieskiego, 18 września 2022 r. Przemierzeliśmy trasę prowadzącą przez miejsca związane ze stanowiskami dowodzenia króla Jana III Sobieskiego i walkami wojsk polskich podczas Odsieczy Wiedeńskiej. Organizator: Pismo „Polonika”.



## VII Marsz Via Slavorum

VII Marsz Via Slavorum, 13 listopada 2022 r. Trasa wiodła spod kościoła św. Józefa na Kahlenbergu do klasztoru Klosterneuburg odcinkiem dawnego szlaku pielgrzymkowego Via Slavorum – Droga Słowian. Organizator: Pismo „Polonika”



## VIII Marsz Szlakiem Zwycięstwa

VIII Marsz Szlakiem Zwycięstwa przez wzgórze Bisamberg, 2 października 2022 r. Marsz upamiętnia udział wojsk polskich w bitwie pod Bisambergiem w 1683 roku podczas Odsieczy Wiedeńskiej. Organizator: Pismo „Polonika”



## IV Polonijny Bieg Niepodległości

IV Polonijny Bieg Niepodległości w Wiedniu, 12 listopada 2022 r., zorganizowany z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Organizator: Pismo „Polonika” we współpracy ze Związkiem Piłsudczyków RP – Oddział Dunaj w Wiedniu oraz Polską Szkolą im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu.



# Polonijny Dzień Dwujęzyczności

Za nami dyktando, które odbyło się w sobotę 15.10.2022 w ramach Polonijnego Dnia Dwujęzyczności.

Dziękujemy za liczne przybycie wszystkim dzieciom, młodzieży i dorosłym! Szczególnie wyróżniali się harcerze i harcerki z ZHP Austria Szczep „Gniazdo” oraz bardzo kolorowa grupa dzieci, młodzieży i dorosłych, którzy tańczą w wiedeńskim Zespole Folklorystycznym „Mazurki”. Dzieciom przedstawiła się najstynniejsza w Polsce ryjówka Florka, a dorośli pisali dyktando o „niewypowiedzianie smacznych” kanapkach Trześniewskiego.



Dziękujemy postance na Sejm RP, Joannie Fabisiak, członkini Komisji Łączności z Polakami za Granicą za odczytanie dyktanda dla dorosłych, zaś konsulowi generalnemu Ambasady RP w Wiedniu, Bartłomiejowi Rosikowi, za odczytanie dyktanda dla dzieci.

Wydarzeniu towarzyszyła akcja „Podaruj innym radość czytania”.

Organizator: Pismo Polonii Austriackiej „Polonika” we współpracy z ZHP Austria Szczep „Gniazdo”. Projekt dofinansowany ze środków Ambasady RP w Wiedniu.



Obszerne relacje ze wszystkich wydarzeń znajdziecie na stronie: [www.polonika.at](http://www.polonika.at)

# POLSKIE GROBY

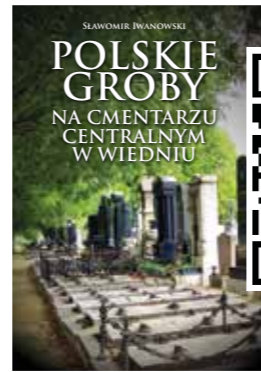
## NA CMENTARZU CENTRALNYM W WIEDNIU

Zgodnie z wieloletnią już tradycją w uroczystości Wszystkich Świętych, Polacy mieszkający w Austrii spotkali się o godz. 12.00 na wiedeńskim Cmentarzu Centralnym. Ks. rektor Zygmunt Waz i ks. Augustyn Bazan odprawili mszę świętą w kościele św. Karola Boromeusza. Po mszy świętej odbyła się procesja, prowadząca do kwatery polskich żołnierzy, którzy swój ostatni spoczynek znaleźli na wiedeńskim cmentarzu.

Wieńce i wiązanki kwiatów złożyli przedstawiciele ambasady RP w Wiedniu, harcerze z ZHP

Austria Szczep „Gniazdo”, Związek Piłsudczyków Oddział Dunaj w Wiedniu, Szkoła Polska im. Jana III Sobieskiego w Wiedniu, przedstawiciele organizacji polonijnych oraz licznie przybyła Polonia.

Na zakończenie uroczystości uczestnicy mieli okazję odwiedzenia polskich grobów i zapoznania się z historią pochowanych tam, zasłużonych osób. W tym roku na tych właśnie grobach zapłonęły znicze. Krótkie biogramy przedstawił Sławomir Iwanowski, autor publikacji „Polskie groby na Cmentarzu Centralnym w Wiedniu”.



for Jacek Rozmarek-Polonia

# Dzień dobry, drogi zombie!

Kiedy i komu powiedzieliście ostatnio „dzień dobry”, tak po prostu, bezinteresownie? Pomijając osoby bliskie, szefa, któremu się musi, oraz np. lekarza?

Magdalena Sekulka

Pewna rodowita warszawianka, starsza już osoba, wsiadając jakiś czas temu do stołecznej taksówki, została zdemaskowana przez taksówkarza w kwestii pochodzenia. „O, widać od razu, że pani z Warszawy” – usłyszała. Taksówkarze warszawscy, wiadomo, widzą więcej i znają się bardziej na ludziach niż warszawscy psychologowie, mimo iż znajoma nie miała wypisanego na czole „jestem z Warszawy”. Na uczestniczkę Powstania Warszawskiego też nie wygląda, jest na to o wiele za młoda. Po prostu wsiadła do taksówki. Z ciekawości więc spytała, jak odkrył jej pochodzenie. „Powiedziała Pani ‘dzień dobry’ – odparł. I dodał:

– Przeważnie, jak ktoś wsiada, to nie mówi, podaje ulicę i numer. Tak że od razu poznałem”.

Wstrząśnięta warszawianka, do której po tej krótkiej konwersacji dotarło, że nie dość, że jest reliktem kulturowym, to jeszcze mieszka w jaskini neandertalczyków, poinformowała mnie o tym fakcie z emocjami godnymi obserwatora upadku cywilizacji. Ale jeśli proste „dzień dobry” stanowi znak rozpoznawczy rodowitego warszawiaka, to stołeczny *savoir vivre* najwyraźniej naprawdę tonie.

Problem zauważyła już w 2014 roku pewna fundacja, organizując kampanię „Strefa dzień dobry”. Kampania nie dotyczyła co prawda taksówkarzy, tylko sąsiadów, których zaczęto na kłatkach mijać bez słowa niczym zombie. Jej celem była promocja dobrosąsiedzkich relacji wśród mieszkańców Warszawy i zachęcenie ich do mówienia sobie „dzień dobry”, „ponieważ jest to pierwszy krok, aby sąsiedzi się poznali i mogli dalej zintegrować”. Pomijając to, czy się ma ochotę kogoś poznać i z nim zintegrować (ja osobiście nie mam), istnieją chyba jeszcze jakieś podstawowe formy grzecznościowe. Jeśli sąsiadów do ich stosowania musi zachęcać kampania społeczna, to jest naprawdę niedobrze i co tu mówić o podejściu do człowieka, który wyświadcza przysługę, za którą się płaci, wrzucając w koszyk lekceważenie i brak kultury osobistej.

Czy problem z pozdrawianiem sąsiadów dotyczy tylko stolicy, nie wiem. Z drugiej strony, czy to jednak miejsce zamieszkania predestynuje nas do zachowania podstawowych form grzecznościowych, czy raczej pochodzenie, wychowanie, a może wewnętrzna bezinteresowna potrzeba? A jeśli status quo wynika z tego, że dzień po prostu nie jest dobry? Inflacja, wojna,

” *Szkoda, że minęły czasy, gdy normą były ukłony lub uchylenie kapelusza. A czy ktoś wie jeszcze, jak wygląda kapelusz? Pewnie niewielu, za to większość doskonale wie, jak wygląda maska. A może to ona zamknęła nam kulturalnie usta?*

drożyzna, covid, stopy procentowe, wzrost rachunków za prąd, który nie wiadomo, czy w ogóle będzie. Po co więc tracić dodatkową energię na bezsensowne „dzieńdobrowanie” i być hipokrytą?

Co by nie było przyczyną, obserwuję postępujące grubiaństwo polskiego społeczeństwa, którego tylko jednym z elementów jest wzajemny lekceważący stosunek. Proces podsycają dodatkowo media państwowe i społecznościowe, w których na porządku dziennym jest wzajemne obrażanie się i oburzanie błotem przy użyciu słów bardziej lub mniej cenzuralnych. Zachowania owe są zupełnie akceptowane, a dla podwyższenia oglądalności wręcz promowane i uważane za odważne i nowoczesne. Na portalach społecznościowych wręcz normą stało się przechodzenie od razu na „ty” (pisane małą literą) i wzajemne wyzwiska. Komentarze utrzymane w podobnym tonie nie są kasowane przez moderatorów, a ignorowanie chamstwa często oznacza przyzwolenie. Kto by tu myślał o „dzień dobry”! Czasem ktoś tam się wzburzy na jakimś profilu, ktoś inny przyzna mu rację i sprawa przycichnie, aż do następnego razu. Szkoda, że minęły czasy, gdy normą były ukłony lub uchylenie kapelusza. A czy ktoś wie jeszcze, jak wygląda kapelusz? Pewnie niewielu, za to większość doskonale wie, jak wygląda maska. A może to ona zamknęła nam kulturalnie usta?

Przy najbliższej okazji będę musiała sprawdzić, jak sytuacja przedstawia się w Krakowie, który też był stolicą i zawsze miastem bardziej cywilizowanym od Warszawy, na szczęście też bardziej hermetycznym. Wyobrażam sobie, że tam liczniejsze grono pamięta, jak wygląda kapelusz, do tego przyozdobiony piórem.

Tymczasem zrobiłam mały eksperyment w Wiedniu, stolicy byłej, ale jakże kulturalnej monarchii habsburskiej. Ponieważ niedawno wróciłam z Francji, gdzie wszyscy z uśmiechem rzucają bonzurami na lewo i prawo, miałam dobry punkt odniesienia. W osiedlowej Billi na Praterstern powiedziałam „guten Tag” panu na kuckach stawiającemu na

regal passatę pomidorową, podczas gdy ją ją wyjmowałam. Znany się z widzenia. Najpierw nie zareagował, powtórzyłam więc głośniej. Zdumiony rozejrzył się wokół i spytał: „Przepraszam, to do mnie było, bo myślałem, że pani mówi do telefonu?”. Widać było, że przytrafiło mu się coś podobnego pierwszy raz w życiu, prawdopodobnie do tej pory wszyscy traktowali go jak zombie. Z drugiej strony, jeśli każdemu z klientów musiałby odpowiedzieć dzień dobry, pewnie by zwariował.

Drugi etap eksperymentu polegał na zamówieniu taksówki i empirycznym sprawdzeniu wiedeńskiego taksówkowego status quo. W tym wypadku interesowało mnie, czy kierowca pozna we mnie rodowitą warszawiankę, czy raczej wiedeńską obeznaną z zasadami *savoir vivre*’u. W końcu mieszkam w drugiej dzielnicy, więc duch Habsburgów blisko! „Od razu widać, że pani z Wiednia – stwierdził taksówkarz. – Powiedziała pani ‘guten Tag’, a tak to tylko wsiadają i podają ulicę”.

Znajoma miała rację! Cywilizacja tonie, także ta zachodnia. Niech więc „dzień dobry” czy „guten Tag” staną się brzytwą tonącego! Chyba, że chcemy, by dzień był ciemny, szary i smutny, chcemy być traktowani jak zombie, dla których jedynym sąsiadem jest smartfon. Ja nie chcę i mówię wszystkim Państwu „dzień dobry” oraz wszystkiemu najlepszemu na zbliżające się święta Bożego Narodzenia.



# PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.



mgr Renata KIERES  
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI  
oraz wszystkie inne języki świata

## BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035



Stanisław KIERES  
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny

pod numerem (0043 1) 877 52 69

lub 0664 / 44 28 035

rok  
założenia firmy  
**1986**

# Der Rektor zweier Kirchen

– Der Kahlenberg ist ein besonderer Ort, an dem alle Pol\*innen stolz auf ihre Geschichte sein und sich zu Hause fühlen können. Die polnische Kirche dort ist nämlich ein Stück polnisches Land – sagt Pater Roman Krekora, Rektor der St. Josefskirche auf dem Kahlenberg. Wir unterhalten uns mit ihm anlässlich des bevorstehenden Weihnachtsfestes.

## Interview von Sławomir Iwanowski

Seit wann sind Sie als Priester in Österreich tätig?

– Ich bin seit 1992 auf Beschluss meiner Vorgesetzten hier. Der Orden der Resurrektionisten, dem ich angehöre, ist für die Seelsorge der polnischen Migrant\*innen in Österreich und auf der ganzen Welt zuständig. Der Orden wurde schließlich im Exil, in Paris, gegründet. Wir sind eine internationale Kongregation und haben Niederlassungen auf der ganzen Welt, zum Beispiel in Amerika, Australien, Afrika und sogar in Bermuda. Ich kann somit sagen, dass ich mich in Österreich fast wie zu Hause fühle.

In Wien werden die Kirchen am Rennweg und Kahlenberg von den Resurrektionisten geleitet.

– Genau, wir bieten in beiden Kirchen Seelsorge an. Sie sind zudem auch unser Eigentum – „polnische Inseln“. Eine besondere „Insel“ ist für mich die Kirche auf dem Kahlenberg, wo ich als Rektor tätig bin. Das ist eine große Ehre für mich. Im Jahr 1906 haben unsere Vorfahren diese Kirche von Österreich erworben. Heute ist sie quasi ein kleines Polen.

Wir treffen uns jetzt aber in einer Pfarrkirche im 19. Wiener Bezirk, in Nussdorf.

– Ich bin Rektor auf dem Kahlenberg und gleichzeitig Pfarrer in Nussdorf. Und ich möchte noch hinzufügen, dass ich auch Rektor der Kirche am Leopoldsberg bin.

Es ist in der Tat einzigartig, dass Sie mit Kirchen in Verbindung gebracht werden, die von so großer historischer Bedeutung sind.

– Ich finde es lustig, dass es nach so vielen Jahren in meiner Person sozusagen zu einer „Personalunion“ dieser beiden besonderen Orte gekommen ist. Die Kirche auf dem Kahlenberg hat für die Pol\*innen eine symbolische Bedeutung, während die Kirche auf dem Leopoldsberg den Österreicher\*innen wichtig ist. Historisch gesehen, ist der Leopoldsberg für Österreich wie die

Stadt Gniezno, die erste polnische Hauptstadt, für Polen. Von der Keltenzeit über die Herrschaftsjahre der Babenberger und Habsburger war dies nämlich ein besonderer Ort für Österreich. Es ist mir eine große Freude und Ehre, diese zwei Kirchen zu betreuen.

Ich bin seit einigen Monaten Rektor auf dem Kahlenberg. Mein Vorgänger war der verstorbene Jerzy Smoliński. Man könnte sagen, dass er einer von Sobieskis letzten Husaren-Kavallerie war und mit den anderen Rittern die letzte Reise antrat.

Welche Bedeutung hat die Kirche auf dem Kahlenberg für Sie?

– Es gibt nur wenige Orte auf der Welt, die nicht nur an die gewonnene Schlacht, sondern auch an den Krieg erinnern, der das Schicksal von Europa verändert hat. Der Kahlenberg ist ein besonderer Ort, an dem alle Pol\*innen stolz auf ihre Geschichte sein und sich zu Hause fühlen können. Die polnische Kirche dort ist nämlich ein Stück polnisches Land. Für alle Pol\*innen, die in Österreich leben oder nur zu Besuch kommen, ist dieser Ort Heimat, ein Zeugnis ihrer stolzen Geschichte. Dieser Ort ist auch für das Christentum von großer Bedeutung. Ohne Sobieskis Sieg wäre nämlich ungewiss, wie sich das Schicksal des christlichen Europas entwickelt hätte.

Meine Aufgabe ist es, den Pol\*innen die Tür dieser Kirche zu öffnen und sie mit folgenden Worten zu begrüßen: „Gut, dass ihr da seid, ich lade euch herzlich ein, fühlt euch wie zu Hause, fühlt euch wie Gastgeber“. Und da ein guter polnischer Gastgeber traditionell sehr einladend ist, besuchen uns auch Österreicher\*innen, Türk\*innen, Tourist\*innen aus der ganzen Welt. Sie werden mit der altpolnischen Gastfreundschaft herzlich empfangen.

Was betrachten Sie als Ihre wichtigste Aufgabe?

– Ich glaube, dass es meine Hauptaufgabe ist – wie die aller katholischen Priester – an-

Fot. Sławomir Iwanowski



Pater Roman Krekora

dere mit der Liebe zu Christus „anzustecken“. Andererseits habe ich als Pfarrer auch die Verantwortung, die Pfarrei zu leiten. Ich möchte so viele Menschen aus meiner Pfarrgemeinde wie möglich, aus dieser zunehmend anonymen Welt, miteinander verbinden und ihnen zeigen, dass sie nicht allein sind. In der heutigen Welt des Turbokapitalismus ist ein Mensch leider nur dann etwas wert, wenn er nützlich ist, wenn er etwas von sich geben kann, wenn er etwas produzieren kann und aktiv ist. Der Mensch ist aber nicht für die Arbeit da, sondern die Arbeit für den Menschen. Wenn ein Mensch seinen Arbeitsplatz verliert, kommt er nicht mehr zurecht, wenn er ein Unglück erleidet, hören die meisten auf, sich für ihn zu interessieren. Er bleibt allein in seinen vier Wänden. Und ich, dem ein Stück Land anvertraut wurde, auf dem es Häuser und Menschen gibt, die darin leben, möchte diese Menschen zusammenbringen, sie verbinden, damit sie mit ihren Problemen nicht allein gelassen werden. Aus diesem Grund ist

meine Pfarrei ein Ort, an dem die Menschen sich miteinander treffen und das Gefühl haben können, gebraucht zu werden und wichtig zu sein, unabhängig davon, in welcher Lebensphase sie sich befinden. Denn jeder ist ein Kind Gottes und jeder ist Gott wichtig.

#### Weihnachten steht vor der Tür. Können Sie sich an Ihren ersten Heiligabend in Österreich erinnern?

– Ja, ich wohnte damals in einem Pfarrhaus in Linz, mein Pfarrer war ein Österreicher, der später mein bester Freund wurde. Ich habe darauf gewartet, dass am Heiligabend der erste Stern aufgeht. Ich konnte es kaum erwarten und ging um 18 Uhr zum Pfarrer, und dort wurde nur Weißwurst mit Kartoffeln serviert. Also fragte ich, ob das alles sei, und sie antworteten überrascht mit „Ja“. Mir kamen die Tränen, als ich an mein Elternhaus dachte, mit Oblaten und dem Heiligabendessen. Hier kannten sie diesen Brauch nicht. An jenem Heiligabend trafen sich meine Gastgeber erneut um 23 Uhr, diesmal mit Wein und Keksen auf dem Tisch. Der Pfarrer las das Evangelium, wir packten die kleinen Geschenke unter dem Weihnachtsbaum aus und gingen zur Christmette. Bevor ich in diese Pfarrei kam, gab es auch ein interessantes Ereignis mit den Oblaten. In den 1980er Jahren schickten dieser Pfarrer und seine Gemeindeglieder viele Pakete für Bedürftige nach Polen. Nach einer Weile begannen aus Polen viele Weihnachtskarten in der Pfarrei einzutreffen, denen Oblaten beigelegt waren. Da die Österreicher deren Zweck nicht kannten, hielten sie es für das Allerheiligste Sakrament, das die Polen mit ihnen teilen wollten. Der Pfarrer, ein sehr frommer Mensch, ordnete an, diese „Hostien“ in der ganzen Pfarrgemeinde zu sammeln, um sie vor Entweihung zu schützen. Erst einige Jahre später erklärten ihm die polnischen Priester, dass in Polen Weihnachtswünsche ausgetauscht werden, indem man mit anderen eine Oblate bricht. Nachdem ich einige Zeit in seiner Pfarrei gelebt hatte, verbreitete der Pfarrer, fasziniert von der Tiefe dieser polnischen Tradition, diese unter seinen Freunden.

#### Welche Werte sind für Sie am wichtigsten?

– Je reicher der Mensch in der modernen, materiellen Welt ist, desto mehr kann er geistig arm werden. Überall sind wir von Liberalismus, Materialismus, Konsumismus und Hedonismus umgeben und vergessen dabei, was im Leben am wichtigsten ist. Vor 2000 Jahren kam Christus auf die Welt und gab den Menschen ein Wertesystem, für das er bereit war, sein Leben zu geben. Diese Werte sind die Liebe zu Gott und zum Nächsten. Dies sind die beiden wichtigsten Gebote, die nicht voneinander getrennt werden können. Denn jeder Mensch trägt das Antlitz Gottes in sich.

glatt verläuft, begann er bereits einen Monat im Voraus das Fest zu organisieren. Er hatte die Hände voll zu tun, er bestellte zwei Orchester, er organisierte auch die Feuerwehr, er probte mit den Kindern das Streuen der Blumen, er bemühte sich um alle polizeilichen Genehmigungen für die Prozession, er putzte die Kirche und das Pfarrhaus, er restaurierte die Heiligenbilder, die getragen werden sollten, und vergoldete sogar die Monstranz. Er war sehr zufrieden mit sich selbst und stolz auf seine perfekte Organisation. Aber als er in der Prozession ging, bemerkte er, dass er vergessen hatte, die Hostie in die Monstranz zu legen. Von außen sah alles schön aus. Nur was nützte all das, wenn in der neuvergoldeten Monstranz das Wichtigste fehlte.

Eine ähnliche Situation kann man in der Vorweihnachtszeit beobachten. Wir sind dann sehr beschäftigt, aber alles Wichtige, das schließlich die festliche Atmosphäre schafft, verliert seinen Sinn, wenn wir nicht daran denken, wessen Geburtstag wir feiern. Das Problem ist nämlich, dass wir diesen Geburtstag jedes Jahr schön organisieren, aber die Person, deren Geburtstag wir feiern, nicht einladen. Wir vergessen den Jubilar oder wollen ihn nicht einmal dabei haben.

#### Wo kann man dieses Licht finden, von dem Sie vorhin gesprochen haben?

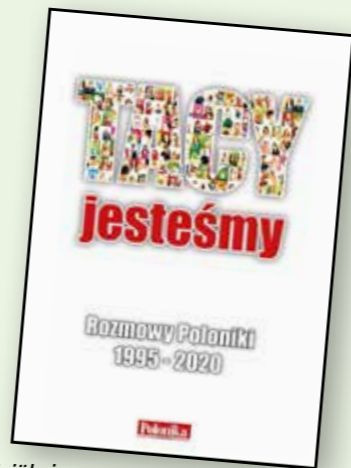
– Man kann es in der Kirche finden, aber vor allem kann man es in sich selbst entdecken. Die Erlösung hängt nicht vom Priester ab. Gott ist derjenige, der am meisten in den Herzen der Menschen wirkt. Die Menschen kommen selbst auf bestimmte Dinge. Wenn sie dafür die Hilfe eines Priesters benötigen, stehe ich immer gerne zur Verfügung. Das ist meine Aufgabe. Gott hat die Welt geschaffen, damit jeder das Leben genießen kann. Und wenn irgendwelche Ungerechtigkeiten vorkommen, sollte Gott nicht gleich dafür verantwortlich gemacht werden. Die Tatsache, dass es heute viel Unglück in der Welt gibt,

ist die Schuld des Menschen – Grund dafür ist sein Egoismus. Die Menschen bekamen ein bestimmtes Kapital, ihre Zeit auf dieser Welt. Aber wenn der Mensch sich verliert, gibt es jemanden, der alles wieder ordnen kann. Dies erfolgt gemäß der Logik, die jeder schon bei der Geburt im Herzen trägt. Weihnachten ist eine gute Gelegenheit, neu anzufangen oder zu versuchen, dorthin zu gelangen, wo wir einst waren. Eine solche Anstrengung kann jedes Jahr unternommen werden, bis sie erfolgreich ist.

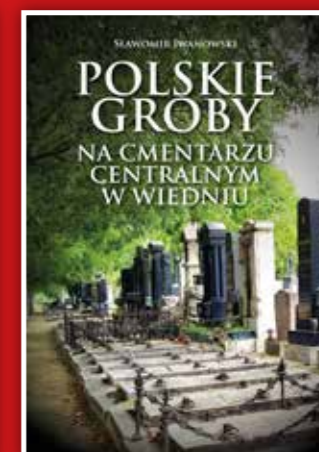
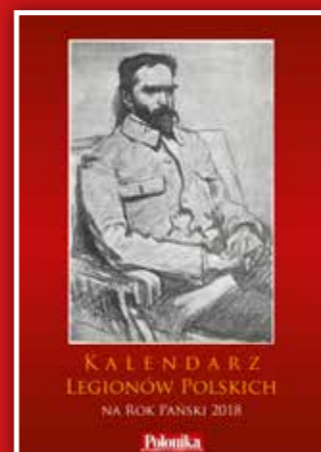
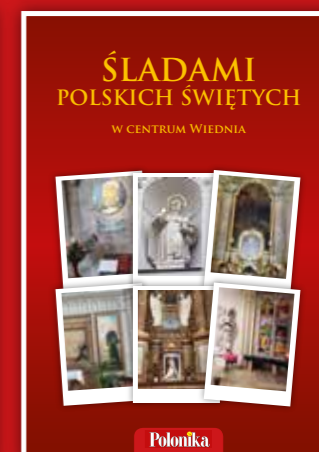
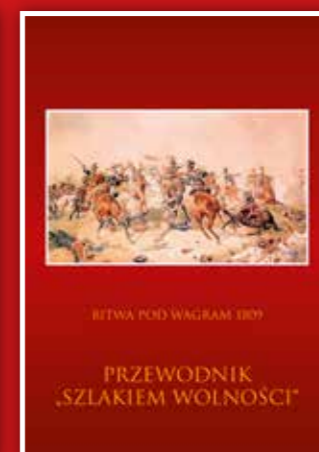
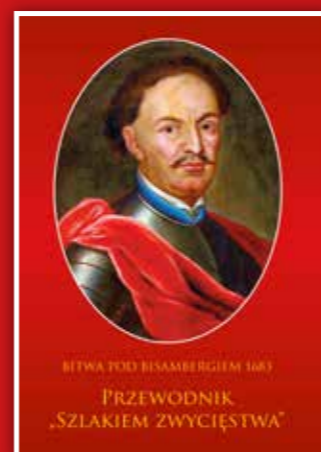
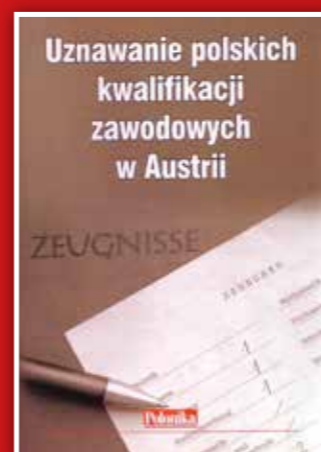
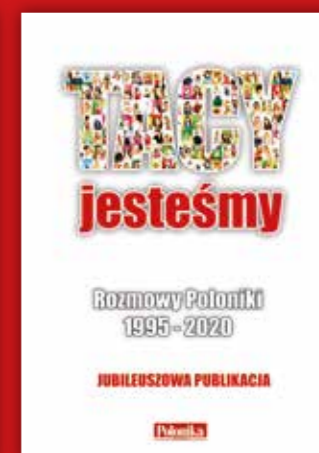
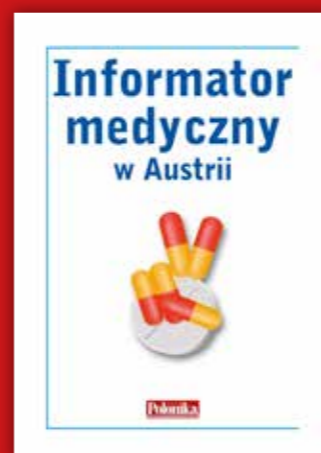
#### Von oben kann man meistens besser sehen. Wie sehen Sie somit vom Kahlenberg unsere polnische Gesellschaft? Was ist gut daran und was muss verbessert werden?

– Ich bin kein Experte für die polnische Gesellschaft in Österreich. Ich finde aber, dass wir als Polen keine Komplexe haben sollten. Wir haben die Geschichte Europas verändert. Aus der Perspektive des Kahlenbergs würde ich natürlich das Jahr 1683 erwähnen. Aber dann gab es auch das Wunder an der Weichsel im Jahr 1920, wo die nach Westen vordringende Rote Armee von Polen gestoppt wurde. Wir haben einen positiven Beitrag zur europäischen Geschichte geleistet. Wir sollten also stolz darauf sein. Das bedeutet natürlich nicht, dass wir uns über andere erheben sollten, denn jede Nation trägt zu dem Europa bei, das wir gemeinsam bilden. Und wenn wir uns selbst und unsere Landsleute respektieren, dann werden auch andere uns respektieren. Es hängt von uns ab, wie wir hier in Österreich wahrgenommen werden. Für die bevorstehenden Feiertage wünsche ich allen den Segen Gottes. Ich wünsche, dass die mühseligen Weihnachtsvorbereitungen nicht das Wichtigste an Weihnachten verdecken – die Wahrheit über die Geburt des Sohnes Gottes, der jedem Menschen das Licht der Hoffnung und Liebe schenkt.

Das Interview erschien auf Polnisch in *Polonika* Nr. 227/228, Dezember 2013/ Jänner 2014, sowie im Buch *Tacy jesteśmy* (So sind wir). Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von *Polonika* im Jahre 2020 herausgegeben. Deutsche Übersetzung: Barbara Pocięcha.

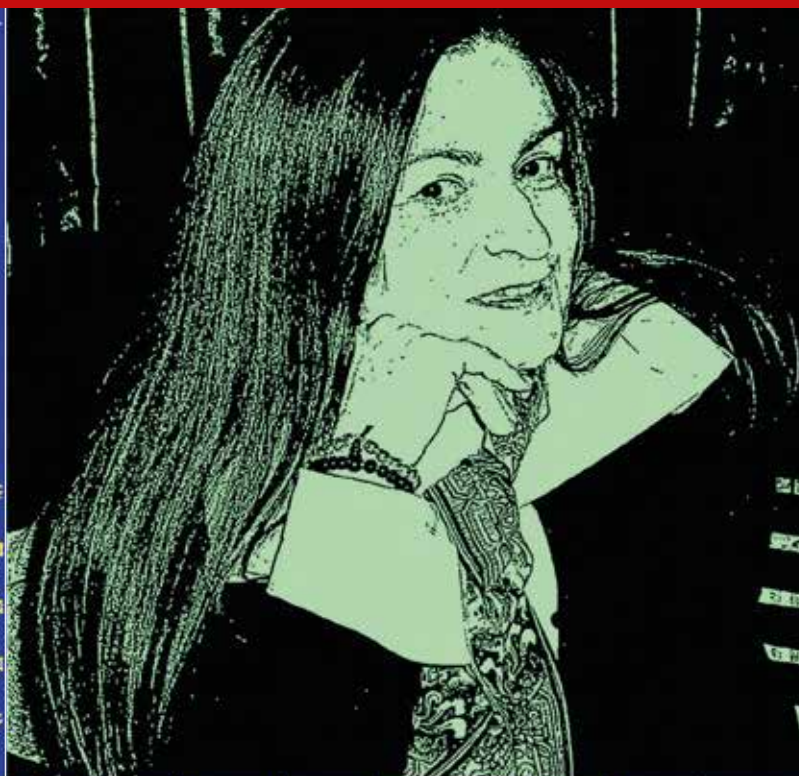


# Publikacje pisma „Polonika”



Ewa Steinhardt

KULTURA • WYWIADY • BIZNES



*Moje*

# WIEDEŃSKIE

*gadanie*

*Meine Wiener Plaudereien*

Publikacja Ewy Steinhardt do nabycia w polskich sklepach w Wiedniu